

PISMO RUCHU TWÓRCZEGO OSÓB NIEPEŁNOSPRAWNYCH

FILANTROP

n a s z y c h c z a s ó w

Nr (330) 5 • Poznań • maj 2022 • Nr indeksu 327948 • ISSN 1231-8876

Na zdjęciu Grzegorz Bressa,
uczestnik Środowiskowego
Dому Samopomocy „Iskra”
w Poznaniu.

Więcej w artykule
„Ratować ludzi
od zła i przemocy”.

Str. 10 i 11



FINANSUJĄ



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych



POWIAT
POZNAŃSKI

PATRONUJE



W NUMERZE:

Dzieci uchodźcy

str. 4 i 5

Serca w barwach
Ukrainy – nad zło

str. 6 i 7

Gra w dorosłość

str. 13

Tańce
Dzikiego Zachodu

str. 16 i 17

Piękno świata i muzyki
str. 22 i 23

Utrata zdolności mowy
str. 29

Dostałem drugie życie
str. 31

Poezja wrażliwego
serca
str. 37

W zgodzie
z naszą planetą
str. 40 i 41

Nauka niezależności

Osoby z niepełnosprawnością narządu wzroku w stopniu umiarkowanym i znacznym, legitymujące się orzeczeniem o niepełnosprawności ze względu na chorobę oczu, mogą wziąć udział w projekcie „Droga do samodzielności II – nowoczesna rehabilitacja osób z dysfunkcjami wzroku”. Projekt realizuje Fundacja „Szansa dla Niewidomych” w terminie od 1 kwietnia 2022 roku do 31 marca 2023 roku. Zadanie jest współfinansowane ze środków PFRON. Zgłoszenia udziału w projekcie są przyjmowane do 31 maja.

Projekt – jak informują realizatorzy – jest odpowiedzią na zdiagnozowane problemy osób z niepełnosprawnościami wzroku: niską samodzielność w codziennym życiu, brak aktywności społecznej, trudności w dostępie do informacji oraz znaczną izolację społeczną. Przedsięwzięcie zakłada podniesienie poziomu samodzielności, poprzez nowoczesną rehabilitację, 720 osób niewidomych i słabowidzących z całego kraju – w tym po 240 osób w każdym roku trwania projektu. W projekcie mogą wziąć udział także osoby niepełnoletnie.

W ramach działania przewidziane są konsultacje i zajęcia z tyflospecjalistami oraz

ekspertami, zajęcia grupowe dotyczące akceptacji własnej niepełnosprawności, wykorzystywania zmysłów dotyku i słuchu, utrzymywania czystości w pomieszczeniach codziennego użytku, bezwzrokowego przygotowywania potraw i obsługi sprzętów kuchennych czy bezpiecznej i praktycznej aranżacji przestrzeni.

Przewidziane są spotkania z prawnikiem, dietetykiem, coachem, informatykiem, trenerem sportowym, doradcą finansowym oraz specjalistami innych dziedzin. Dodatkowo przewidziane jest wsparcie w formie poradnictwa jednorazowego dla osób, które nie otrzymują stałego wsparcia w ramach projektu. Celem poradnictwa jednorazowego jest podnoszenie wśród środowiska osób niewidomych i słabowidzących poziomu wiedzy na temat przysługujących uprawnień, dostępnych usług, sprzętu rehabilitacyjnego i pomocy technicznej dla osób z niepełnosprawnościami. Aby wziąć udział w projekcie, należy skontaktować się z tyflopunktem w danym województwie, właściwym ze względu na miejsce zamieszkania. Lista tyflopunktów znajdujących się w poszczególnych miastach została zamieszczona na stronie <https://www.szansadlaniewidomych.org> *Oprac. KK.*

Konkurs PFRON

Innowacje społeczne i technologiczne w procesie aktywizacji osób niepełnosprawnych – to tytuł konkursu na finansowanie badań, ekspertyz i analiz dotyczących rehabilitacji zawodowej i społecznej osób niepełnosprawnych. Konkurs ogłosił Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych. Wnioski o dofinansowanie realizacji projektów dotyczących badań aplikacyjnych można składać wyłącznie w formie elektronicznej do 31 maja do godz. 10.00.

W ramach konkursu mogą zostać dofinansowane projekty badawcze dotyczące problematyki rehabilitacji zawodowej i społecznej osób niepełnosprawnych. Chodzi o badania diagnozujące sytuację społeczną i ekonomiczną osób niepełnosprawnych, dotyczące: dobrych praktyk w zakresie integracji oraz rehabilitacji zawodowej i społecznej, stosowanych w polityce społecznej Polski, innych krajów UE i świata rozwiązań w obszarze niepełnosprawności, z uwzględnieniem osiągniętych rezultatów i możliwości zastosowania rozwiązań zagranicznych w warunkach polskich, badania monitorujące i ewaluacyjne umożliwiające ocenę realizowanych działań i interwencji publicznych w obszarze niepełnosprawności, a

także badania dotyczące różnych aspektów społecznego i kulturowego funkcjonowania osób niepełnosprawnych, przestrzegania i reprezentacji niepełnosprawności.

Podmiotami uprawnionymi do składania wniosków są uczelnie wyższe, jednostki naukowe Polskiej Akademii Nauk, instytuty badawcze oraz inne podmioty posiadające udokumentowany dorobek badawczy w zakresie problematyki rehabilitacji zawodowej i społecznej osób niepełnosprawnych, które działają na rynku od co najmniej 3 lat, a także prowadzą działalność badawczą wpisaną do KRS/ewidencji działalności gospodarczej. Uprawniony podmiot może złożyć więcej niż jeden wniosek o dofinansowanie. Istnieje możliwość złożenia wniosku wspólnego z innym podmiotem.

Wnioski należy składać wyłącznie w formie elektronicznej (w wersji PDF oraz edytowalnej) wysyłając na adres: badania@pfron.org.pl (maksymalna dopuszczalna wielkość wiadomości to 50 MB). Formularz wniosku oraz zasady finansowania badań, ekspertyz i analiz, z którymi należy się zapoznać przed jego wypełnieniem, dostępne są na stronie <https://pfron.org.pl> *Oprac. KK.*

Urząd niedostępny? Zgłoś bariery

Dostępność to nie tylko słowo. To przede wszystkim wdrażanie przemysłowych, konsultowanych i opracowanych rozwiązań związanych z likwidacją barier, aby mogły z nich bez przeszkód korzystać osoby ze specjalnymi potrzebami. Od 6 września 2021 roku obowiązują przepisy regulujące postępowanie skargowe na brak dostępności architektonicznej i informacyjno-komunikacyjnej. Poniżej kilka informacji dotyczących korzystania z tych przepisów.

Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych na swojej stronie internetowej informuje, że w przypadku braku zapewnienia dostępności architektonicznej lub informacyjno-komunikacyjnej przez podmiot publiczny, każdy może zgłosić do takiego podmiotu informację o braku dostępności. W informacji należy wskazać, jakie bariery utrudniają osobom ze szczególnymi potrzebami korzystanie z jego usług. Formularz informacji o braku dostępności można

odsukać na stronie <https://dostepnosc.pfron.org.pl>. Taką informację można zgłosić do podmiotu niezapewniającego dostępności za pośrednictwem portalu ePUAP lub portalu gov.pl. Wniosek powinien zawierać dane kontaktowe wnioskodawcy, opis bariery, która utrudnia bądź uniemożliwia załatwienie sprawy oraz informację, w jaki sposób instytucja publiczna powinna się kontaktować w sprawie wniosku.

Podmiot publiczny ma 14 dni na zapewnienie dostępności.

Jeżeli wymaga to więcej czasu, podmiot może wydłużyć realizację wniosku do 2 miesięcy, jednak musi o tym niezwłocznie powiadomić osobę, która złożyła wniosek. Gdy bariera okazuje się niemożliwa do usunięcia, podmiot publiczny ma obowiązek poinformować o tym wnioskodawcę. Wówczas konieczne jest zapewnienie osobie ze szczególnymi potrzebami dostępu alternatywnego (jak na przykład zmiana sposobu organizacji pracy, pomoc innej osoby itp.). *Oprac. KK.*

Pomoc obywatelom Ukrainy

Obywatele Ukrainy posiadający dokument potwierdzający niepełnosprawność i przebywający w Polsce mogą otrzymać pomoc finansową w formie świadczenia na sfinansowanie wymaganego udziału własnego w zakupie bądź naprawie protezy, ortozy, wózka inwalidzkiego lub innego wyrobu medycznego.

Uchodźca albo uchodźczyni może otrzymać tego rodzaju pomoc w ramach programu Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych pod nazwą: „Pomoc obywatelom Ukrainy z niepełnosprawnością”. Warunkiem otrzymania pomocy jest legalny pobyt na terytorium RP oraz posiadanie dokumentu potwierdzającego pierwszy lub drugi stopień niepełnosprawności wydanego w ramach ukraińskiego systemu orzekania o niepełnosprawności. W przypadku braku takiego dokumentu wystarczy oświadczenie o jego posiadaniu.

Pomocą finansową mogą zostać objęte także ukraińskie dzieci z niepełnosprawnościami na takich samych zasadach, co dorośli. „Ustawa o pomocy obywatelom Ukrainy w związku z konfliktem zbrojnym na terytorium tego państwa przyznaje prawo do refundacji zaopatrzenia w wyroby medyczne obywatelom Ukrainy, którzy przybyli do

Polski w związku z agresją Rosji, na analogicznych zasadach, jakie przysługują osobom ubezwieczonym” – czytamy na stronie internetowej Funduszu.

Wyroby medyczne, do zakupu lub naprawy których można otrzymać dofinansowanie, to m.in.: protezy, kule, balkoniki, wózki inwalidzkie, zestawy infuzyjne do osobistych pomp insulinowych, cewniki i pieluchomajtki. Zlecenie na wyroby medyczne wystawia lekarz, pielęgniarka, położna, fizjoterapeuta albo inne osoby uprawnione, maksymalnie na okres 12 miesięcy.

Aby otrzymać pomoc w formie świadczenia na zakup bądź naprawę wyrobu medycznego, należy zgłosić się do powiatowego centrum pomocy rodzinie, na terenie którego dana osoba przebywa. Wzór wniosku o wsparcie jest dostępny w języku polskim i ukraińskim, m.in. na stronie internetowej PFRON. Papierową wersję można wypełnić również w instytucji, w której składany jest wniosek. Wnioski o przyznanie świadczenia rozpatrywane są na bieżąco. Szczegółowe informacje na temat warunków ubiegania się o pomoc finansową można uzyskać w oddziałach wojewódzkich PFRON lub Narodowego Funduszu Zdrowia. *Oprac. KK.*

75 lat SOS-W w Owińskach

Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy dla Dzieci Niewidomych im. Synów Pułku w Owińskach w powiecie poznańskim obchodzi w tym roku 75-lecie działalności. Z tej okazji w kwietniu zorganizowano konkurs fotograficzny pod hasłem: „Piękno zamknięte w kadrze”. Zadanie konkursowe polegało na wykonaniu fotografii bądź serii fotografii przedstawiających budynek Ośrodka i/lub Park Orientacji Przestrzennej. Konkurs był adresowany do osób w różnym wieku.

Społeczność SOS-W dla Dzieci Niewidomych w Owińskach często gości na łamach naszego miesięcznika dzieląc się z czytelnikami relacjami z wydarzeń, inicjatyw i spotkań przybliżających formy edukacji i terapii w placówce. Ośrodek obejmuje opieką dzieci i młodzież z niepełnosprawnościami narządu wzroku, również ze złożoną niepełnosprawnością, od najwcześniejszych lat do czasu zdobycia zawodu. Znajduje się w nim szkoła podstawowa, liceum, szkoła branżowa I stopnia, szkoła przysposabiająca do pracy, a także biblioteka i internat.

Placówka mieści się w kompleksie pocysterskim w Owińskach uważanym za jedno z najbardziej niezwy-

kłych miejsc w powiecie poznańskim. Ze szczegółowymi informacjami na ten temat możemy zapoznać się na stronie internetowej Ośrodka. Dowiadujemy się z nich między innymi, że „w skład kompleksu wchodzi: dawny klasztor – wzniesiony z fundacji Przemysła I, księcia wielkopolskiego oraz jego brata, księcia Bolesława Pobóznego, w latach 1242–1252 dla sióstr cysterek, z barokową przebudową po pożarze w latach 1720–1728; barokowy kościół pw. św. Jana Chrzciciela, zbudowany (po pożarze starszego w 1720 r.) w latach 1721–1731; dawny dom dla duchownych, połączony z klasztorem krytym przejściem w latach 1835–1838; późno klasycystyczny dom dyrektora dawnego zakładu psychiatrycznego, wybudowany w latach 1835–1838”.

Co ważne, Ośrodek jest w pełni dostosowany do potrzeb uczniów z niepełnosprawnościami – w budynku znajduje się winda oraz oznaczenia brajlowskie. Kadra pedagogiczna otacza uczniów opieką i wsparciem na każdym etapie edukacji. W placówce kształcą się młodzież z różnych zakątków Polski. Więcej na stronie: <https://www.niewidomi.edu.pl> *Oprac. KK.*

Praca i pomoc prawna

Osoby, które przybyły do Polski z Ukrainy po 24 lutego mogą skorzystać ze wsparcia w funkcjonującym od 2 marca w siedzibie Powiatowego Urzędu Pracy w Poznaniu punkcie informacyjnym. Punkt czynny jest od poniedziałku do piątku w godzinach 8.00–14.30. W punkcie można uzyskać informacje dotyczące zatrudnienia osób przybywających z Ukrainy, a także zapoznać się z dostępnymi

ofertami pracy w Poznaniu i powiecie poznańskim. Obsługa punktu informacyjnego i infolinia telefoniczna dostępne są w języku polskim i ukraińskim.

Urząd zbiera również informacje od pracodawców dotyczące zainteresowania zatrudnieniem uchodźców (pracadlaukrainy@poznan.praca.gov.pl). Informacje te będą dostępne dla uchodźców w punkcie informa-

cyjnym oraz telefonicznie (pod numerem 512 360 258). Wolne miejsca pracy należy zgłaszać na adres: pracadlaukrainy@poznan.praca.gov.pl wraz z podaniem: miejsca pracy, nazwy stanowiska pracy, warunków pracy, wymagań stawianych kandydatom, danych kontaktowych i ewentualnie – możliwości zakwaterowania.

W związku z zaintereso-

waniem uruchomiony został też numer telefonu dla pracodawców: 533 302 788.

Dla obywateli Ukrainy został również uruchomiony punkt nieodpłatnej pomocy prawnej powiatu poznańskiego i poradnictwa obywatelskiego. Lista jednostek nieodpłatnego poradnictwa na terenie powiatu poznańskiego dostępna jest na stronie <https://www.bip.powiat.poznan.pl> *Oprac. KK.*

Nasze serca dla Ukrainy

Za naszą granicą trwa wojna. Nie możemy zrozumieć, dlaczego ludzie wyrządzają sobie tyle cierpienia i bólu. Dlaczego odbierają sobie życie. Każdego dnia obserwujemy rozpacz i zabijanie ludzi, których kraj rozpada się na kawałki. Jest w nas ogrom lęku, smutku, złości i rozpacz. Włączając telewizję widzimy obrazy tak nieludzkie, że brakuje słów, aby wyrazić ogrom ludzkiej tragedii.

Wszyscy jesteśmy do głębi poruszeni sytuacją na Ukrainie. Solidaryzujemy się z Ukrainą, chcemy w jakiś sposób pomóc jej mieszkańcom. Z inicjatywy Bogdana Maćkowiaka, pana kierownika, w naszym Warsztacie Terapii Zajęciowej została zorganizowana zbiórka artykułów dla ludzi objętych wojną i uchodźców, którzy przybyli do naszego kraju.

Dużo uczestników naszego Warsztatu wraz ze swoimi rodzicami i opiekunami zaangażowało się w zbiórkę na rzecz Ukrainy. To właśnie dzięki hojności naszych uczestników i rodziców udało się nam zebrać bardzo dużą ilość artykułów spożywczych (w tym ryżu, kaszy, dań gotowych, konserw, kawy, herbaty) środków higienicznych i chemicznych, medycznych, w tym leków przeciwbólowych, środków opatrunkowych, latarek, baterii i powerbanków.

Wszystkie otrzymane artykuły zostały przekazane z rąk naszego pana kierownika do Centralnego Magazynu Gminy Komorniki, z którego w późniejszym czasie zostaną rozdysponowane do ludzi najbardziej potrzebujących i poszkodowanych w konflikcie zbrojnym na Ukrainie. Niezmiennie cieszymy się, że tylu ludzi dobrej woli i pełnych wrażliwych serc zaangażowało się w zbiórkę.

MONIKA ANDRZEJEWSKA
UCZESTNICZKA W TZ „PROMYK”
W KONARZEWIE



A.M. Krystosik
Gromadzińska
SZCZECIN

11.04.2022 ROKU

Niemal 2000 pacjentów, uchodźców wojennych z Ukrainy, jest hospitalizowanych w polskich szpitalach. Prawie połowa z nich to dzieci, dzieci których poczucie bezpieczeństwa legło w gruzach zbombardowanych domów, miast. To dzieci, które udało się wyrwać ze szponów wojny, ale przed którymi długa droga do odzyskania bez troski dzieciństwa.

Wiele z nich walczy z chorobą przewlekłą, ale do tej pory miały swój dom, rodzinę, oswójony szpital, kolegów ze szkoły. A teraz? Są w kraju, którego nie znają, słyszą język, którego nie rozumieją, zazwyczaj jedyną bliską osobą jest mama, ale niestety, nie zawsze. Niektóre z nich widziały na własne oczy okrucieństwo wojny, a nawet go doświadczyły. Dzieci widziały śmierć. Czy ten obraz pozostanie z nimi na zawsze?

Żyjący jeszcze wśród nas powstańcy warszawscy, którzy jako dzieci musieli zmieścić okrucieństwo wojny, mówią, że nigdy nie udało im się zapomnieć. Na obrazkach, które malują ukraińskie dzieci, jest flaga ukraińska, flaga polska, czasami się już nawet zlewają, ale są też bomby, czaszki, są leżące na ulicach ludzkie ciała. Rysowane nieporadną ręką cztero-, pięcio- czy sześciolatką robią piorunujące wrażenie.

Dzieci próbują się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Rzucone na głęboką wodę muszą nauczyć się języka, radzić sobie w polskim szpitalu, polskiej szkole, znaleźć nowych kolegów. Dzieci uchodźcy wojenni muszą zacząć od zera. Tak jak w piosence zespołu Kwiat Jabłoni „Zaczniemy od zera”:

*Mamy tylko tu i teraz.
Brakuje słów,
zaczniemy od zera
tu i teraz.
Brakuje słów,
zaczniemy od zera*

*Nurt zmian nie zawsze
prowadzi tam,
dokąd byśmy
najmocniej chcieli...*

Dzieci uchodźcy

I tak właśnie jest. Wiele z tych dzieci miało swoje marzenia, miało swoje plany. A teraz mają tylko „tu i teraz”. I w dużej mierze od nas zależy, jak potoczy się ich życie.

Pomagamy więc, otaczamy opieką, wiele rodzin przyjęło nie tylko pod swój dach, ale i do swojej rodziny dzieci ukraińskie i ich mamy, czasami też dziadków. Przytuliło ich do swojego serca. Pomalutku wiele spraw życia codziennego uchodźców się układa, ale to, co dzieje się w malutkich sercach, myśli, które się kłębią w malutkich i tych większych głowach, są trudne do wyobrażenia. Dzieci, gdy się bawią z rówieśnikami na chwilę zapominają, ale gdy siadają w spokoju, demony wojny wracają.

Na stronie Unicefu możemy przeczytać, że: „Dzieci desperacko potrzebują bezpieczeństwa, stabilności i ochrony, zwłaszcza te, które przemieszczają się bez opieki lub zostały oddzielone od swoich rodzin”. Sytuacja takich dzieci jest tragiczna. Według danych Unicefu od początku wojny (24 lutego), przez pierwszy miesiąc jej trwania, niemal co sekundę jedno ukraińskie dziecko stawało się uchodźcą. Obecnie liczba uchodźców nie jest już tak szokująca, ale codziennie dzieci muszą uciekać przed wojną. Prawie dwie trzecie z 7,5 miliona dzieci na Ukrainie zostało wysiedlonych w zaledwie sześć pierwszych tygodni wojny (UNICEF, agencja ONZ do spraw dzieci). Dzieci zostały „zmuszone do porzucenia wszystkiego: swoich domów, szkół, a często także członków rodziny”. A ponad połowa z tych, które zostały, cierpi głód, żyje w nieludzkich warunkach, doświadczając strachu każdego dnia. Wiele z tych dzieci musiało stać się dorosłymi. Trzynastoletnia, może czternastoletnia dziewczynka tłumaczyła w wywiadzie, stojąc na gruzach swojego domu, że nie może wyjechać, bo mama została zabita, a tata jest ranny.

Ponadto, Ambasador Ukrainy przy ONZ Sergij Kyslytsya stwierdziła, że Rosja wywiozła już z Ukrainy ponad 121 000 dzieci. Zostały uprowadzone nie tylko sieroty, ale też dzieci posiadające rodziców lub krewnych.

Z oficjalnych danych wynika,

że ponad 200 dzieci zostało zabitych na wojnie. Wiemy jednak, że ekshumacje wciąż trwają, a na wielu terenach nie jest możliwym policzenie zmarłych. Dzieci umierały nie tylko od kul czy odłamków, ale też z wycieńczenia, z pragnienia, bo nie mogły uzyskać pomocy medycznej. W cywilizowanym świecie, w Europie, i to jest szokujące.

Wszelkimi siłami i sposobami każdego dnia ewakuowane są z Ukrainy dzieci. Szczególnie te, które potrzebują pomocy medycznej. Znajdują ją nie tylko w Polsce, ale też innych krajach.

Bo nie ma chyba nic gorszego niż cierpienie dziecka, niż strach w jego oczach. Nie można się na to uodpornić. Nie można przejść obok. I teraz trzeba wciąż robić wszystko, by wojna nie spowszedniała. Nic nie może być teraz ważniejsze. Trzeba zabiegać o każde życie, które można uratować. Szczególnie o te małe życia.

CZAS INACZEJ ŚWIĄTECZNY 18.04.2022 ROKU

Nic już nie jest takie samo. Wielkanoc, chociaż pięknie wiosenna i słoneczna, nie cieszy jak kiedyś. Nie życzymy sobie w tym roku „Wesołego Alleluja!”, chociaż co do zasady Święta Zmartwychwstania Pańskiego niosą radość i nadzieję. Na nadziei bardziej się w tym roku skupiamy. Mamy nadzieję, mamy wiarę, że nastanie pokój, a dobro zwycięży zło. Ogrom cierpienia, którego doświadczają nasi sąsiedzi poraża. Obrazy i słowa, które je co dzień opisują, odkrywając prawdę o bestialstwie agresora, ściskają serce. Co dzień z niepokojem czekamy na nowe doniesienia. Wojna w Ukrainie kładzie się cieniem na naszą rzeczywistość, wpisuje się w codzienność zmieniając ją i zmieniając nas.

Czas świąteczny sprzyja refleksji, sprzyja też niesieniu pomocy. W wielu domach przy wielkanocnym śniadaniu siadają „poszerzone” rodziny, a na stole goszczą już nie tylko tradycyjnie polskie, ale i ukraińskie potrawy. W wielu domach Wielkanoc będzie obchodzona dwa razy, tydzień po tygodniu. Najpierw w obrządku zachod-

no chrześcijańskim, a później w prawosławnym.

Wojna sprawiła, że jak nigdy dotąd otworzyliśmy się na drugiego człowieka, obudziło się w nas pragnienie lepszego zrozumienia i poznania jego potrzeb, ale też tradycji i kultury. Okazało się, że w naszych sercach jest dużo miejsca dla ludzi często wcześniej zupełnie nam obcym.

Po czasie pandemii, który rozdzielił nas jako ludzi, teraz otworzyliśmy drzwi domów i serc bardzo szeroko. Bo odpowiedź na cierpienie musi być dobro. Bo kiedy dzieje się zło, musi działać się dobro.

Święta są inne w tym roku. Szukamy pokoju serca i myślimy jak możemy pomóc. Zajączek w tym roku przyszedł do nas, ale tylko „w odwiedziny”. Dziś szykujemy słodczyce dla dzieci uchodźców. Zaniesiemy



FOT. ARCHIWUM AUTORKI

osób chorych i cierpiących jest nam szczególnie bliskie. W Ukrainie ponad 2 miliony osób cierpi na choroby rzadkie, wiele z nich pozostało w kraju. Kilka kolejnych milionów, to osoby chore przewlekle. Nie wiem ile z nich udało się ewakuować. Wojna nie sprawiła, że przestali chorować, a wręcz odwrotnie. Stan wielu z nich mógł się pogorszyć. Mogą nie mieć dostępu do leków, do jedzenia, do wody... Wiemy, że tak jest, bo właśnie tacy pacjenci trafiają do polskich szpitali.

W Ukrainie wiele szpitali zostało zrównanych z ziemią, ale wciąż są takie, które pracują i one bardzo potrzebują pomocy. Z podziwem patrzymy na lekarzy, którzy ratują ludzi, leczą pacjentów, mając świadomość, że wokół wojna, ze wszystkimi jej konsekwencjami. Trzeba im pomagać. Nie można przestać pomagać. Wojna nie może spowszednieć.

O wojnie nie można przestać myśleć i nie można zacząć o niej zapominać, ale trzeba też szukać dla siebie równowagi, by cierpienie ludzkie nie paraliżowało nas, byśmy nie dali się zastraszyć, a szukali nowych sił do działania. Każdy z nas na swój sposób.

Wiosna to czas, gdy przyroda budzi się do życia. Wszystko odradza się, zaczyna kwitnąć. Świat ożywa. Kwitną sady, w ogrodach kolorowe dywany kwiatów emanują energią. Ptaki rozśpiewały się już na dobre, a słońce coraz chętniej i dłużej świeci.

Matka Natura stara się nam pomagać, byśmy mieli siłę przeciwstawiać się złu, pomagać, pamiętać, ratować. Kolory wiosny wydają się być jak nigdy dotąd kolorowe, bo zestawiane są co dzień z czarnymi gruzami spalonych domów, z wypaloną ziemią.

Ponad 2000 pacjentów uchodźców przebywa w polskich szpitalach, z czego połowa to dzieci. Nie wiem, ile zer trzeba dopisać do tych cyfr, by policzyć pacjentów, którzy w Ukrainie potrzebują pomocy. Zaczynam i kończę cyframi, bo to nie liczby, a ludzie, którzy potrzebują naszej pomocy. Bardzo potrzebują.

Wspieramy również Polską Misję Medyczną. Środowisko



Gest pokoju i dawania ludziom, którzy potrzebują wsparcia.



Zło, nienawiść i walka.



Śpiewa Monika Andrzejewska.



Wznieśliśmy serca nad zło. Śpiewa Mikołaj Lambryczak (drugi z prawej).



Na scenie aktorzy – uczestnicy WTZ „Promyk” w Otuszu.



Rodzice zafascynowani tym, co widzą i słyszą na scenie.

Serca w barwach Ukrainy – nad zło

13 kwietnia w sali widowiskowej Centrum Rehabilitacyjno-Kulturalnego w Konarzewie zgromadzili się uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie i Otuszu wraz z rodzinami, terapeuci, członkowie Stowarzyszenia na rzecz Osób Niepełnosprawnych „Promyk”, jego przyjaciele i darczyńcy, przedstawiciele władz gminy Dopiewo i gmin okolicznych. Wszyscy przybyli na uroczyste śniadanie wielkanocne.

Salę pełną ludzi powitał Bogdan Maćkowiak, prezes Stowarzyszenia „Promyk” i zaprosił na scenę dwa zespoły artystów, osób z niepełnosprawnościami, którzy wystawili dwa różne i zarazem tak samo wzruszające przedstawienia. Były to twórcze, oryginalne misteria Wielkiej Nocy, które w przeddzień Zmartwychwstania raz jeszcze przypominały najważniejsze wartości człowieka.

Jako pierwsi wyszli na scenę uczestnicy WTZ „Promyk” w Konarzewie. Słowami, ruchem aktorskim, śpiewem stworzyli obraz sceniczny pod nazwą „Wznies serce nad zło” – tytuł pięknej piosenki Ryszarda Rynkowskiego. Były gesty dawania, tworzenia, pomagania, ale też niszczenia, nienawiści, zła, walki. To

ludzie, przypomnieli aktorzy, Chrystusa przybili do krzyża, który Zmartwychwstał – aby przywrócić dobro i miłość wśród ludzi. Pięknie śpiewali soliści Monika Andrzejewska i Mikołaj Lambryczak. Finałem był niezwykle i zarazem wzruszający gest ilustrujący tytuł przedstawienia: aktorzy wzniesli nad zło – symboliczne serca w barwach Ukrainy. Widowisko na scenie i jego scenariusz opracowała wspólnie z uczestnikami Marzena Goleń-Niedziela, terapeutka zajęciowa pracowni muzyczno-teatralnej w Konarzewie.

Przedstawienie wielkanocne, zatytułowane „To, co najważniejsze”, wykonali uczestnicy WTZ „Promyk” w Otuszu. Interesująca była konstrukcja tego przedstawienia: składało się z serii pytań i odpowiedzi, swoistej rozmowy między bogaczem i ubogim. Bogaty miał dużo, ale jego serce było smutne. Chciał poznać tajemnicę radości człowieka ubogiego. Była to jego wiara w Boga, który zmartwychwstał i stał się człowiekiem. Przerywnikami były pieśni wielkanocne. Wykonawcy na koniec wzniesli w górę ramiona i

wówczas zabrzmiał cudowny, monumentalny utwór „Alleluja” z barokowego arcydzieła Oratorium „Mesjasz” George Friedricha Haendla. Napisała scenariusz i opracowała przedstawienie Maria Załanowska-Należyty, terapeutka pracowni muzyczno-teatralnej w Otuszu.

Obydwa widowiska liczna publiczność odebrała w skupieniu i nagrodziła aktorów gorącymi brawami. Ksiądz Adam Szczaniecki, proboszcz parafii w Konarzewie, poświęcił obecnych oraz stoły zastawione wielkanocnymi potrawami. Z podziwem mówił o talentach osób niepełnosprawnych, którzy wielkanocne śniadanie wzbogacili o dwa widowiska, przypominające tajemnicę i sens święta Zmartwychwstania. Publiczność i aktorzy usłyszeli też wiele serdecznych słów Tomasza Łubińskiego, wicestarosty poznańskiego. Obecny życzył zdrowych, pogodnych świąt wielkanocnych. Bogdan Maćkowiak podziękował wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania uroczystego śniadania. Dziękował też rodzicom, którzy w dużej mierze zastawili stoły potrawami przygotowanymi w swoich domach.

MARCIN BAJEROWICZ

JESTEŚMY DUMNI!

Podczas wielkanocnego śniadania wystąpiliśmy w przedstawieniu „Wznies serce nad zło”. Scenariusz napisała pani Marzena. Występowały w nim osoby: lektorka Ania oraz aktorzy: Kamila, Teresa, Piotr i Marek oraz soliści Monika i Mikołaj. Występ uświetniły piosenki: „Nauczmy się żyć obok siebie”, „Unosisz mnie” i „Wznies serce nad zło”. Na próby chodziliśmy systematycznie przez dwa miesiące w pracowni muzyczno-teatralnej. Naszym rekwizytem do przedstawienia były serca w barwach Ukrainy, które wykonaliśmy własnoręcznie w naszej pracowni. Zostały wykorzystane podczas piosenki „Wznies serce nad zło”. To widowisko zostanie w pamięci na długo.

Ania: włożyłam w to przedstawienie całe swoje serce. Była to dla mnie bardzo ważna chwila. Jestem z siebie dumna. Mikołaj: też jestem dumny. Mam ogromną satysfakcję.

ANNA DUDZIAK

MIKOŁAJ LAMBRYCZAK

UCZESTNICY WTZ „PROMYK” W KONARZEWIE



Rozmowa ubogiego z bogatym.



Ramiona uniesione w górę. Zabrzmiały radosne dźwięki „Alleluja” z Oratorium „Mesjasz” G.F. Haendla.

FOT. (8X) MARCIN BAJEROWICZ

Wielkanoc przy wspólnym stole

11 kwietnia uczestnicy Klubu Samopomocy w Kleszczewie, członkowie Związku Kombatanów Rzeczypospolitej oraz członkowie koła Byłych Więźniów Politycznych w Kleszczewie biesiadowali przy wielkanocnym stole.

Towarzyszili im: wójt Bogdan Kemnitz, Mariusz Mikolajewski ze Związku Kombatanów z Poznania i Halina Kowalewska ze Stowarzyszenia Rodzin Powstańców Wielkopolskich z Tulec. Osoby z niepełnosprawnościami z Klubu Samopomocy i kombatan ci lubią wspólne spotkania, zwłaszcza uroczyste śniadania wielkanocne. Bogdan Kemnitz złożył świąteczne życzenia. Pojawił się „zajacek” z prezentami dla wszystkich, wykonanymi przez klubowiczów. Śniadanie odbyło się w restauracji „Bambaryta” w Tulcach. Upłynęło w atmosferze radości i wiosennego nastroju.

MIROŚLAWA RADZIMSKA



FOT. ARCHIWUM



FOT. KAROLINA KASPRZAK

W smacznej pracowni

Pracownia gospodarstwa domowego w naszym Warsztacie Terapii Zająciowej w Swarzędzu przygotowuje nas do życia w społeczeństwie. Mimo swojej niepełnosprawności chcemy być potrzebni i czuć radość oraz satysfakcję z wykonywanej pracy.

WTZ jest naszym drugim domem. Tu spędzamy większą część swojego życia, odkrywamy swoje umiejętności, pracując również w tej „smacznej pracowni”. Uczymy się wszystkiego od podstaw i wykonujemy różne czynności tak długo, aż nauczymy się pieczenia, smażenia, gotowania. Panie Ania i Ewa, instruktorki pracowni, prowadzą ją wspólnie.

Przed pandemią koronawirusa mieliśmy przyjemność spożywać przygotowywane przez nasze koleżanki i kolegów pyszne i kolorowe kanapki, których nie byłoby, gdyby nie nasi darczyńcy. Dziękujemy

zawsze na czas otrzymywalimy wędliny, warzywa i pieczywo. Oprócz kanapek, które swoim kolorowym wizerunkiem kusily nie tylko oczy, ale również podniebienia można było spróbować pysznych sałatek, surówek i zup przygotowywanych przez nasze terapeutki. Brakuje nam tych wspólnych chwil spędzonych przy przygotowanych przez nas posiłkach.

Dobrze, że chociaż teraz – po długiej przerwie – możemy razem spotkać się i cieszyć wspólnymi chwilami. W pracowni gospodarstwa domowego pieczemy znowu pyszne ciasta, pączki i inne smakołyki. Nasi terapeuci okazują nam życzliwość i zrozumienie nie tylko w pracowni gospodarstwa domowego, ale w każdej innej pracowni.

AGATA KIEJDROWSKA
UCZESTNICZKA WTZ
W SWARZĘDZU



Rysunek Arama



Auferstehung

Gezeichnet von Aram Martirosyan 8b

Wgrudniowym wydaniu „Filantropa” w 2021 roku na stronach 18 i 19 ukazało się osiem prac piętnastolatka Arama Martirosyana urodzonego w Armenii, który obecnie uczęszcza do szkoły integracyjnej w Wiedniu.

Chłopiec jest dotknięty wielostawowym, reumatoidalnym zapaleniem stawów, porusza się za pomocą wózka inwalidzkiego. W wydaniu styczniowym natomiast w tym roku opublikowaliśmy jeszcze jego dwie prace. Wszystkie zdumiewają niezwykłym talentem rysownika, którym jest Aram.

Szczególnie urzekający jest jego rysunek „Zmartwychwstanie”, który możemy obejrzeć poniżej. Narysował go na lekcji

religii (w klasie 8b) prowadzonej przez Polkę Halinę Koselską-Kubiak, katechetkę i pedagoga specjalnego we wspomnianej szkole integracyjnej. Niezwykła praca Arama nie zdążyła dotrzeć na łamy kwietniowego wydania „Filantropa”, który wówczas był już w drukarni. Dzieło młodego artysty znalazło się więc w wydaniu majowym. „Zmartwychwstanie” – niezwykle rysunkowy obraz Arama – jest i będzie zawsze tak samo piękny i wzruszający. **MB**

Tłumaczenie słów umieszczonych pod rysunkiem:

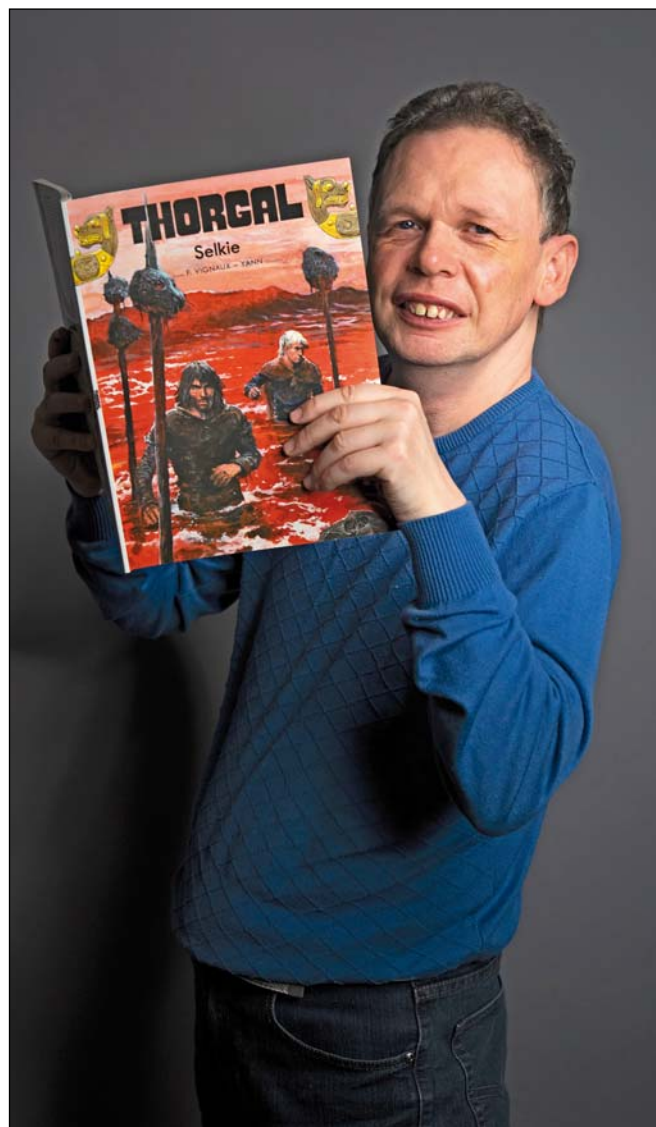
Auferstehung – Zmartwychwstanie

Gezeichnet von Aram Martirosyan – rysunek Arama Martirosyana

SPROSTOWANIE

W artykule „Niech trwa” opublikowanym w kwietniowym wydaniu „Filantropa” wkradł się błąd. Krystyna Rutkowska jest wiceprezesem Stowarzyszenia na rzecz Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej „Duszek” w Dusznikach. **RED**

Ratować



ludzi od zła i przemocy

Nazywam się Grzegorz Bressa. Mieszkam w Poznaniu i chodzę do „Iskry” w Poznaniu. Bardzo lubię czytać kroniki Lecha Poznań. Dodatkowo lubię bardzo komiksy takie jak Kajko i Kokosz, a moje ulubione komiksy to Thorgale.

Thorgal to komiks opowiadający o przygodach Argensona. Bardzo ciekawi mnie ta opowieść, dlatego zbieram je od lat. Mam wszystkie tomy i czekam na nowy numer Thorgala, tom 39. W Thorgalu rysunki malował Grzegorz Rosicki. Jego malowanie farbami jest przepiękne. Thorgale są trudne do czytania, trzeba rozumieć, bo to trudna legenda. Główny bohater jest wojownikiem ratującym ludzi od zła, przemocy. Zachęcam do kupowania Thorgali, ponieważ jest to wspaniały komiks. Pozdrawiam serdecznie czytelników Thorgala.

GRZEGORZ BRESSA
UCZESTNIK ŚDS „ISKRA”



Święta pełne radości

Święta Wielkanocne są najpiękniejszymi świętami w kulturze chrześcijańskiej. Przygotowuje nas do nich czterdziestodniowy post, który jest okresem rozważania męki i śmierci Jezusa Chrystusa. W tym czasie zadaję sobie pytanie: czy rzeczywiście w moim sercu przywołują na myśl wydarzenia w okresie wielkanocnego postu.

Jestem osobą wierzącą i przeżywam Mękę Pańską jako świętość. Ale mimo to podjęte postanowienia wielkopostne nie zawsze do końca realizuję. Potem żałuję, że nie mam silnej woli, bym mogła powiedzieć: udało się! Wytrwałam w swoim postanowieniu! Chciałabym, by ten czas się cofnął, bym mogła więcej nad sobą pracować. Dużo jest takich sytuacji w moim życiu, których potem żałuję. Gdy nadchodzą święta wielkanocne moje serce jest rozradowane, bo Jezus Zmartwychwstał.

W moim domu, gdy żyła moja babcia Halinka, przyjeżdżała do nas w święta i razem siadaliśmy do zastawionego stołu. Tata, jako głowa rodziny, dzielił się z nami świę-

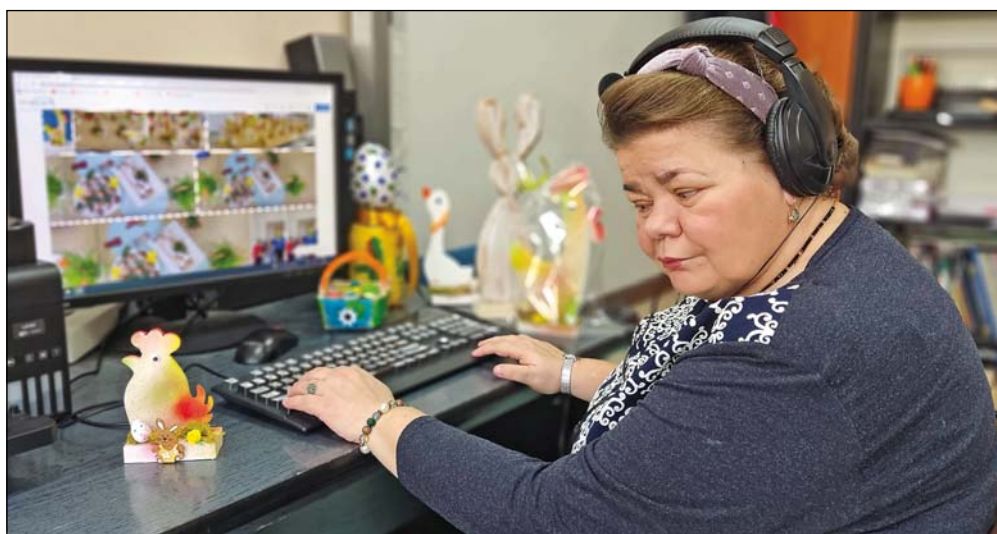
conym jajkiem, życząc nam zdrowych, spokojnych świąt. Pierwszym punktem naszego uroczystego śniadania zawsze jest jedzenie święconego jajka oraz chleba, który jest symbolem Ciała Chrystusa. Smarujemy ten chleb masłem w kształcie baranka, który jest symbolem krwi Chrystusa, podanym przez moją mamę. Zjadamy białą kielbasę, sałatkę jarzynową, szynkę i żurek. Po uroczystym śniadaniu nadcho-

dzi czas na bogatego zajączka, który przynosi nam prezenty. Oprócz mnóstwa słodczych dostaję dużo innych ciekawych rzeczy, takich jak perfumy i biżuterię.

Drugi dzień świąt spędzam w gronie rodzinnym, ciesząc się świętami. W lany poniedziałek nie oblewamy się, a jeśli już, to z rozsądkiem perfumami. Święta Wielkanocne są pełne radości. Wychodząc na ulicę słyszę, jak ludzie śpiewa-

ją radosne Alleluja. Wszyscy uśmiechają się, darzą się nawzajem swoją dobrocią i przyjaźnią. Niech Zmartwychwstały Chrystus zawsze obdarza wszystkich swoim miłosierdziem. Także naszych braci za wschodnią granicą, i tych, którzy zza tej granicy przybyli tak licznie do nas.

AGATA KIEJDROWSKA
UCZESTNICZKA WTZ
W SWARZĘDZU



Autorka tekstu „Święta pełne radości” Agata Kiejdrowska, uczestniczka Warsztatu Terapii Zajęciowej w Swarzędzu, omawia swój artykuł na prezentacji wideo.

Gra w dorosłość

Nabywanie i doskonalenie umiejętności przydatnych w codziennym życiu trenowali uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Pobiedziskach w powiecie poznańskim. Osoby z niepełnosprawnościami i terapeuci zajęciowi wykorzystali w tym celu innowacyjną grę pod nazwą „Dorosłość w grze”. Pomysł tej gry, dzięki Fundacji „Sowelo”, został przetestowany również w innych placówkach terapeutycznych na terenie Wielkopolski. Projekt współfinansował Samorząd Województwa Wielkopolskiego.

Wspólna gra świetnie zintegrowała osoby z niepełnosprawnościami i terapeutów, którzy pracują z nimi na co dzień, pozwoliła uwierzyć w siebie, zmotywowała do pokonywania barier i trudności. Celem tej gry jest usamodzielnienie uczestników WTZ, aby w możliwie jak największym stopniu byli przygotowani do niezależnego życia i potrafili stawiać czoła trudnościom. Wspólna gra to również ciekawie spędzony czas, a także budowanie partnerskich, opartych na wzajemnym szacunku, relacji między osobami z niepełnosprawnościami a pełnosprawnymi.

„Dorosłość w grze” to gra planszowa. Cała seria rozgrywek zakłada osiem spotkań. Co ważne, rozegranie gry na planszy nie jest równoznaczne z jej zakończeniem. Trzeba dalej szukać rozwiązań, doskonalić wykonywanie codziennych czynności, bo przecież nie wszystkie te czynności uczestnicy mają opanowane w bardzo dobrym stopniu. W grze każde, poprawnie wykonane, działanie jest nagradzane. Najbardziej zaangażowani gracze otrzymują trzy dodatkowe karty (nazywane „eliksirem”). W tej grze chodzi właśnie o to, aby mogli praco-

wać nad sobą, jak najwięcej się uczyć, nie zniechęcać się, pomagać sobie nawzajem. Gra jest interesująca, a jednocześnie bardzo przydatna i przede wszystkim – życiowa. Prowadzi zarówno do utrwalania pozyskanych wcześniej umiejętności jak i do indywidualnego rozwoju każdego uczestnika. Uczy, że bycie dorosłym wymaga odpowiedzialności, zaradności, umiejętności ponoszenia konsekwencji określonych działań.

DARIA MIKIETÓW
TERAPEUTA ZAJĘCIOWY



FOT. (4X) ARCHIWUM WTZ W POBIEZISKACH

Co można zobaczyć



Marek
Kalbarczyk
WARSZAWA

Znowu zapragnąłem Was zaskoczyć. Jesteście tak wiernymi Czytelnikami, że aż mi nie wypada pisać sztopem. Nie pozostaje nic innego, jak się skupić i znaleźć coś, co będzie niespodzianką. Chyba znalazłem. Czy jednak uda mi się uzyskać dobrą Waszą ocenę, to się okaże, ale mam taką nadzieję.

Co pokazują oczy, na przykład komuś, kto słabo widzi? A co, kiedy nie widzi nic? Ba, co one mogą pokazać mi, kiedy nie widzę nawet światła? Tak na marginesie – czy wiecie, że ludzie, którzy nie widzą nawet światła, jest bardzo niewielu? Może nie zdajecie sobie sprawy, że niewidzenie to rzecz funkcjonalnie skomplikowana. Niektórzy ludzie widzą tylko troszkę, czyli prawie nie widzą, i są określanym mianem „niewidzący”, względnie „resztkowcy”.

Mimo słabutkiego wzroku, lubią się porównywać do ludzi całkowicie widzących, mimo że na ich tle wydają się niewidomymi. I rzeczywiście, określenie „niewidomi” nie jest uprawnione, ponieważ widzą nie tylko światło, ale także najwyraźniejsze kontury. W praktyce korzystają z resztek wzroku nieustannie i to na wiele sposobów. Z widzenia światła i zarysu konturów wynika bowiem bardzo wiele. Takie osoby budzą się i widzą, że jest widno, a na przykład ja, jako niewidomy, muszę wziąć do rąk brajlowski zegarek, względnie zegarek mówiący, by dowiedzieć się, która godzina. Kiedy wymagam albo usłyszę, że minęła marcową piątą rano, będę wiedział, że jest ciemno i należy ponownie zasnąć. Ale jak to zrobić, kiedy samo dźwiękowe sprawdzenie czasu tak rozbudza? Tamci, widząc tylko troszkę, mają znacznie lepiej. Otwierają

oczy i wiedzą – panuje ciemność, więc można spać. Zасыpiają i budzą się o właściwej porze. Wstają, ogarniają się, myją, ubierają, szykują coś do jedzenia. We wszystkich czynnościach wzrok (nawet ten najślabszy) pomaga – nieostry, a jednak nie do zastąpienia.

Niewidzący (tak zwani resztkowcy) wychodzą z domu i co prawda raczej nie widząc komunikatów, albo twarzy mijanych przechodniów, numerów autobusów itp., wiedzą jednak, z której strony świeci słońce i jak układają się cienie obiektów zatrzymujących świetlne promienie. Dostrzegają kontury słupów i drzew, odróżniają kolor chodników od szarego asfaltu i zielonego trawnika. Widząc to nawet w bardzo ograniczony sposób wiedzą, w którą stronę iść i jak po drodze unikać przykrości.

Jeszcze lepiej mają więcej widzący ludzie niewidzący. Potrafią zauważyć rzeczy, o dostrzeżeniu których na przykład ja mogę sobie jedynie pomarzyć. Gdzie na stole leży nóż niezbędny do pokrojenia chleba, albo widelec potrzebny do spożycia jarzynowej sałatki? Oni nie muszą macać wszystkiego dookoła, lecz widzą kontury tych rzeczy na blacie stołu i wykonują codzienne czynności w inny sposób niż ja. Czy zatem niewidzący żyją jak niewidomi, czy bardziej jak całkowicie widzący? Otóż, mimo tak znacznej niepełnosprawności, raczej jak ci drudzy. Czy to tylko moja opinia? Nie! Sami niewidzący zachowują się jak widzący.

Spróbujcie powiedzieć, że są niewidomi! Czasem wręcz się obrażają: „Że co – niewidomy?m ! Jak tak można mówić!”. „O nie, nie obrażajcie się! Nicco się zagalopowaliśmy, ale już nie będziemy. Oczywiście, że jesteście widzący” – mówimy na zgodę. Owszem, nawet 1% wzroku wystarczy, żeby uważać się za pełnosprawnego człowieka. Są jednak tacy, którzy zmieniają opinię

o sobie przy różnych okazjach. Na co dzień widzą świetnie i udają bohaterów, a na przykład w urzędach, gdzie mogą wnioskować o dofinansowanie przeznaczone na rehabilitacyjne zakupy, albo w instytucjach, gdzie przedstawiając się jako niewidomi mogą załatwić sprawę nieco szybciej i wygodniej – jakby tracili wzrok. Mogą wtedy skorzystać z prawa do przyjęcia poza kolejnością. Uf, jak widzieć, nie pochwalam takich sprytnych i roszczeniowych postaw.

Zostawmy osobiste podejście do widzenia i niewidzenia, i zajmijmy się konsekwencjami wynikającymi ze zróżnicowania stanu widzenia w kontekście odczytywania myśli „namalowanych” w czyichś oczach. Co mogą w nich zobaczyć ludzie widzący, co niewidzący, a co możemy odczytać my – niewidomi?

W czyichś oczach możemy odczytać nie tylko tyle treści, ile pokazują, ale również na ile rozumiemy ich „język”. Kiedy się widzi, wystarczy krótkie spojrzenie, by wiedzieć, że ktoś jest smutny albo radosny. Ba, naprawdę krótkie spojrzenie i już wiadomo tysiąc razy więcej niż te dwie oczywistości. Właśnie, na jaki stopień szczegółowości możemy liczyć patrząc komuś w oczy? Już wiemy, że potrafimy rozpoznać smutek czy radość, ale co jeszcze? Czy jako niewidomy mogę troszkę pokonfabulować i zaprosić Was do świata wyobraźni, w którym wszystko jest możliwe? Czy oczy bliskiej osoby, których język dobrze znamy, wyjawiają nam jedynie tak proste treści, czy także najszybsze jej tajemnice?

Na czym polega „język” oczu? Zapewne chodzi o ich dynamikę. Kiedy są statyczne, pewnie nic nie pokazują i nie da się z nich odczytać nic. Zatem to nie same oczy do nas „mówią”, lecz ich zachowanie, ruch. Podobnie z twarzą. Nie ona sama, lecz jej wyraz, a więc wszystkie drobne ruchy mięśni „prze-

mawiają”. Na jakiej zasadzie mówią i w jaki sposób możemy to odczytać? Jak się okazuje, ludzie potrafią rozpoznać rodzaje dynamiki oczu i całej twarzy – powiek, czoła, skroni, policzków, ust, brody. Może najbardziej przemawiają oczy i ich sąsiedztwo. Smutkowi odpowiada specyficzny wyraz twarzy. Nie jestem pewny – zbyt długo nie widzę – ale wydaje mi się, że dobrze pamiętam: zmarszczone czoło, opuszczone powieki, oczy jakby zamglone, skierowane w dół kąciaki ust, nos też spuszczone, a całość godna pożałowania. Podobnie radość – czoło uniesione wysoko, dumne, oczy szeroko otwarte, triumfujące, kąciaki ust do góry, nos zadarty, jakby pewny siebie: nikt mi nie przeszkodzi.

Gdyby poświęcić się najbardziej szczegółowemu badaniu dynamiki oczu i twarzy, może okazałoby się, że jesteśmy w stanie rozpoznać rzeczy, o których jeszcze nam się nie śni. Spoglądaliśmy na kogoś prosto w jego oczy i wiedzielibyśmy, co robił poprzedniego dnia, co jadł na śniadanie, jaki planuje obiad, jakie zrobił zakupy. Ba, o wiele więcej – o czym myśli, gdzie się wybiera, jaką książkę czytał, gdzie pracuje i gdzie spędzi urlop. Czy to możliwe? Może to tylko moje imaginacje? Tak czy inaczej, kiedy macie do czynienia z kimś bardzo dobrze widzącym, a na dodatek mądrym, uważajcie, bo może być tak inteligentny, że patrząc na Was odczyta z Waszych oczu i twarzy o wiele więcej, niż byście sobie życzyli. Na razie chyba nic Wam i mi nie grozi. Brakuje tak wysublimowanych umiejętności, chociaż nie wiem, jakie szkolenia odbywają szpiedrzy i agenci specjalni. Może oni ćwiczą już od dawna rozumienie „języka” oczu, twarzy i ciała. Nawet nie wspomnę o sztucznej inteligencji, która analizuje takie obrazy!

Niewidząc niestety oczu nie da się wykorzystywać do tego celu. W takiej sytuacji oczy nie za bardzo widzą

w czyichś oczach

inne oczy. Nauka ich języka niewiele by wskórała. A co z niewidomymi? A co ze mną?

Nie widzę, ale jakoś wiem. Otóż, jak opisałem w poprzednich artykułach, potrafię niwelować skutki swojej niepełnosprawności i żyć jakbym widział. Zastępuję wzrok percepcją innych zmysłów i jestem zadowolony. Mam przecież trzecie oko, o którym już nie raz Wam opowiadałem. Mam też intuicję, a także wysublimowany dotyk i słuch. Dzięki nim „patrzę” na kogoś i wiem dużo. Jak to możliwe? Przecież nawet nie może chodzić o analizę dynamiki czyichś oczu, wyrazu twarzy, mimiki, gestów, mowy ciała. I owszem, nie o to chodzi. Rzecz w odważnym rozwijaniu umiejętności innych niż zwyczajne widzenie. Skoro tak, to wyzywam na pojedynek ludzi widzących – kto potrafi więcej odczytać z czyichś oczu. Może jednak ja?

Niemal nikt nie widząc, nie potrafi odgadnąć wyglądu rozmówcy – nie tylko ogólne cechy całej postaci, ale także rodzaj i kolor włosów, a mnie się to udawało. Kiedy się ustatkowałem i ożeniłem, zaniedbałem tę umiejętność. Jeszcze tylko raz się ujawniła. Kilka lat temu rozpoznałem wygląd dziewczyny z Opola, która skończyła studia i szukała pracy. Porozmawiałem z nią kilka minut i opowiedziałem o niej mojej przyjaciółce, współpracownicze z Fundacji Szansa dla Niewidomych. Zatkąło ją – mnie również. Przecież to tyle lat bez takiego odgadywania!

A odczytywanie nastroju? Czy wszyscy go rozpoznają? A może poprzestają na takich ogólnikach jak „smutna”, „radosna”? Te dwie skrajności słyhać jak Dzwon Zygmunta na Wawelu. Żaden to wyczyn. W moim konkursie trzeba wysilić się o wiele bardziej. I co – rozpoznajecie, że Wasza rozmówczyni lub rozmówca udaje się na randkę? A może na egzamin na studiach, albo test z prawa jazdy, otwarcie ofert w

przetargu? Może lepiej Wam idzie z odgadnięciem wyniku rozmowy ze skłóconym sąsiadem? Przecież patrzycie na tych ludzi i widzicie wyraz ich twarzy. A oczy, czoło, usta, policzki? Dodajcie do tego gesty ramion, całego ciała. Dlaczego Wam to nie wychodzi? Może tylko dlatego, że nie macie ochoty wejść w ich sprawy, zainteresować się ich przeżyciami? Ja mam na to ochotę. Życie innych ludzi jest elementem i mojego życia. Oni się radują, albo smucą, a ja razem z nimi. Wpadam w rezonans jak czuły instrument i im towarzyszę. Z tego utożsamienia wynika moja wiedza i nagle orientuję się, że wiem!

Był na egzaminie i go oblał. Trzeba będzie pójść na kolejne, dodatkowe jazdy. Tamten też oblał – musi iść na egzamin powtórkowy. Zrzędała mu mina. Zawiódł bliskich, ale jeszcze bardziej siebie. Myślał, że zda i będzie mógł wyjechać. Nic z tego – trzeba będzie przysiąść fałdów i się poprawić. A tamta? Kompletnie zakochana! Przed jej oczami niejasna przestrzeń, jakby zaćmiona. Teraz nie pamięta o sprawunkach, szkole, pracy. Widok przystojnego chłopaka zaślania jej widoki, ale to jej nie martwi. Wracą do domu, podchodzi do telefonu i dzwoni. Boże, jaki ma głos! To pełen kolorów wachlarz radosnych tonów. Tak jest – zakochanie nie da się ukryć, ale też nie ma powodu tego ukrywać. Świat pięknieje za każdym pięknieniem kogokolwiek. Podobnie z przyjaźnią, dobrą współpracą, zwycięstwem w zawodach sportowych.

Dobrze, inni też często to odgadują. Gorzej im idzie w bardziej delikatnych sprawach. Chodzi o zwykłą codzienność, kiedy warto wiedzieć o bliskich to, czego od nas oczekują.

Czasem oczekują wsparcia, a kiedy indziej odgadnięcia w czym należy im pomóc. To są prawdziwie trudne rzeczy. Czy łatwiej to wiedzieć patrząc na nich, czy ich słuchając, dotykając,

wyczuwając? Pewnie różnie bywa. Może są tacy, którzy swoją prawdę pokazują przede wszystkim wyrazem twarzy, albo specyficznymi ruchami ramion, bioder, głowy? Może jednak więcej słyhać w ich głosie, który przekazuje nie tylko słowa, ale także intonację? Ja wsłuchuję się w to ostatnie i czerpię z tego ogromny pożytek. Chyba teraz nieco stępił się mój analizator. W końcu nie mam już 20 lat. Jednak mam nadzieję, że być może nieco mniejsza wrażliwość wynika jedynie z braku czasu na jej kultuwanie. Za dużo pracy, stresów, kłopotów, obowiązków. Przecież o wiele ważniejsze zasiąść do komputera i napisać to, co obiecałem – na przykład ten artykuł dla Filantropa Naszych Czasów. A jednak szkoda, że coś mi ucieka. Może nieco odpuścić i skupić uwagę na tamtych zdolnościach?

Tak więc jedni patrzą w oczy, a niewidomi ich słuchają. Zamieniamy dźwięk na obraz przed trzecim okiem i odgadujemy rzeczy, o których innym się nie śniło. I nagle okazuje się, że nawet wtedy wcale nie jesteśmy najlepsi. Nasze trzecie oko jest pożyteczne, ale na pewno przegrywa z tym, co dzieje się w Lesznie. Tam bowiem pewien pan zainicjował zajęcia z widzenia pozawzrokowego. Wpadł na pomysł, że oprócz oczu, widzieć potrafi całe nasze ciało. Popróbował tego na swoich dzieciach i... Coś niesamowitego. One przy zasłoniętych oczach widzą otoczenie. Zaczął z nimi ćwiczyć tę zdolność dochodząc do niebywałych rezultatów. Dwoje jego dzieci potrafi z zasłoniętymi oczami grać w nieakustyczne gry na komórkach! Czy to prawda? Nie byłem świadkiem, ale nie mam też w zwyczaju nie wierzyć temu, co się do mnie mówi. A ten facet naprawdę prowadzi jakieś zajęcia i prezentuje zdolności swoich dzieci. Gdyby tak było, przed nami niewidomymi otwiera się cudowna perspektywa. Oto nie operacja oczu, jakieś komórki macierzyste, lecz

rozwiniecie widzenia ciałem (pewnie skórą), a nie oczami pozwoli nam oglądać świat. I przychodzi mi na myśl wspomnienie historii z Indii.

Także nie wiem na ile to prawda, ale podobno było tak. Pewna dziewczyna wyjechała do Indii – do Bangalory. Nie widziała nic. Pomała siostrą zakonny w prowadzeniu domu dla biednych dzieci. Jako osoba wierząca uczestniczyła we Mszy Świętej i poszła do komunii. Nie spodziewała się, co się wydarzy, a właśnie się stało. Przyjęła komunię św. i nagle przejrzała na swoje niewidome oczy! Udała się do okulistów, którzy stwierdzili, że fizycznie widzieć nie może. Oczy pozostały uszkodzone. Ich zdaniem jej wada całkowicie uniemożliwiała widzenie, a jednak. Tak więc gałki oczne sobie, a jej widzenie sobie. Czym zatem oglądała otoczenie?

Ja słucham moich rozmówców i kiedy tylko się rozbudzę i chcę wiedzieć więcej niż widać, dowiaduję się o rzeczach, o których mi się nie mówi. Wiem, że w tej dziedzinie są jeszcze lepsi ode mnie, ale nic to – mnie wystarczy tyle ile mi dano. Czasem się tym bawię, kiedy indziej fascynuję. Czasem się denerwuję, że rozpoznałem za mało, ale i tak mam z tego tytułu liczne korzyści. Namawiam więc innych, by w tym się wyspecjalizowali i to nie wyłącznie osoby niewidzące. Wszystkim to polecam, bo panuje tu zasada, że im więcej się wie, tym lepiej. I nie doradzam wiedzieć więcej dla swojego egoizmu, lecz dla lepszego rozumienia innych.

Namawiam, by móc więcej rozumieć i pomagać. Sam żałuję, że potrafiąc to czy tamto, za mało jest mnie bezpośrednio dla innych. Jestem bardzo aktywny, ale jednak przede wszystkim na dystans. Za dużo czasu i pracy zabiera mi działalność dla wszystkich razem, za mało dla konkretnych osób. Najwyraźniej taki mam charakter. Albo przypisany mi los.

Te filmy zapierają dech

Wmarcu w naszym Warsztacie Terapii Zajęciowej w Konarzewie każdy wtorek rozpoczynaliśmy filmem. Oglądaliśmy filmy przygodowe i rodzinne. W filmowy miesiąc w pierwszej kolejności obejrzelśmy na ekranie wzruszającą opowieść „Mia i biały lew” o wielkiej przyjaźni i przygodach dziesięcioletniej dziewczynki imieniem Mia i białego lwa.

Tłem tej filmowej opowieści było niepowtarzalne piękno dzikiej przyrody. Życie Mia, po przeprowadzce z zatłoczonego Londynu do samego serca Afryki, zmieniło się całkowicie. Tutaj właśnie rodzice dziewczynki założyli farmę, w której przyszło na świat białe lwiątko. I tu właśnie rozpoczęła się niezwykła, pełna zdarzeń akcja.

„Jutro będziemy szczęśliwi” – tak nazywał się film, który oglądaliśmy jako drugi. Była to piękna opowieść o miłości,

która stawia wszystko na głowie i o szczęściu, które spada jak grom z jasnego nieba.

Kolejny marcowy wtorek spędziliśmy z filmowymi przygodami wyjątkowego psa o imieniu Łapa, który pomimo tułaczki odnalazł kochający dom. Bardzo przeżywalismy perypetie psa, którego losy dzięki dobrym ludziom zakończyły się szczęśliwie.

Nasz filmowy miesiąc zakończył się filmem „Miłość pisana Braillem”. Jest to niezwykła opowieść o walce z chorobą, walce z determinacją i pasją, walce osiągnięcia celu pomimo wszystkiego. Wszyscy oglądaliśmy film w skupieniu i z zapartym tchem. Cieszymy się, że mogliśmy oglądać losy różnych bohaterów filmowych, odgrywanych zarówno przez ludzi jak i zwierzęta.

TERESA GŁUCHOWSKA
UCZESTNICZKA WTZ „PROMYK”
W KONARZEWIE



FOT. ARCHIWUM WTZ „PROMYK”



Tańce Dzikiego Zachodu

Cieszymy się bardzo i nie możemy się już doczekać IV edycji „Tanecznych Integracji”. Nasze Stowarzyszenie na rzecz Osób Niepełnosprawnych i Aktywności Lokalnej „Dla Ciebie” jest organizatorem. Impreza jest współfinansowana ze środków Powiatu Poznańskiego.

My wszyscy, uczestnicy Warsztatu Terapii Zajęciowej w Pobiedziskach, bierzemy udział w przygotowaniach. Każdy z nas ma jakieś zadanie. Ćwiczymy nowy układ taneczny w klimacie Dzikiego Zachodu. Szyjemy stroje, dekoracje, ozdoby, wisiorki, chusty. W trakcie naszych zajęć towarzyszy nam muzyka i dobry humor. Mamy nadzieję, że wszystkim będzie się podobało, ale też jesteśmy ciekawi, co przygotowali nasi goście.

KRZYSZTOF I LENA
UCZESTNICY WTZ
W POBIEDZISKACH



Mama moją przyjaciółką

Matka jest dla każdego najważniejszą osobą w życiu. To do naszych mam przybiegamy, gdy jest nam źle, nie radzimy sobie z problemami, czujemy się przygnębieni i samotni. Dzięki wsparciu mojej mamy pokonałam największe trudności. Odkąd się urodziłam, nieustannie czyniła starania o

możliwość mojej systematycznej rehabilitacji i terapii, a przede wszystkim o godne warunki życia. Determinacja mamy sprawiła, że dziś, jako człowiek dorosły, wierzę w siebie i umiem walczyć o swoje miejsce w świecie.

Na studiach czułam się zagubiony i niepewny w nowym otoczeniu. Gdy wracałam do domu, opowiadałam mamie, jak minął dzień. Każda rozmowa z nią umacniała mnie i dodawała sił, dzięki czemu mogłam dalej, bez napięcia, kontynuować swoje obowiązki. Mama wspierała mnie emocjonalnie również podczas pierwszej pracy. Nie wątpię, że nie raz miała dość mojego narzekania, ale nigdy tego nie okazywała. Zawsze mogłam na nią liczyć. Uważam, że nawet najbardziej kompetentny psycholog nie jest w stanie udzielić takiego wsparcia jak matka. Każda mama zna swoje dziecko najlepiej, wie czego mu potrzeba, co czuje i z jakimi problemami się mierzy na drodze do osiągnięcia wymarzonego celu. Wszystkim mamom, z okazji ich święta, życzę dużo zdrowia, uśmiechu oraz wytrwałości. Niech każdy dzień przynosi to, co najlepsze.

KRYSTIAN CHOLEWA



Autor artykułu ze swoją mamą.

FOT. ARCHIWUM AUTORA

Wielkanocne super potrawy

We wtorek 12 kwietnia w Warsztacie Terapii Zajęciowej w Lubniu wszyscy wzięliśmy udział w wielkanocnym śniadaniu. Tego dnia wszyscy byliśmy odświętnie ubrani (krawat, muszka, spódnica, garnitur, fryzura...).

Jedliśmy bardzo pyszne potrawy. Bardzo nam smakował żurek i jajka. Z ciast był mazurek, babka i zielone ciasto pod nazwą „Leśny Mech” z owocami. Razem z koleżankami długo gadałyśmy, śmiałyśmy się, żartowałyśmy przy stole. Był to czas dobrej zabawy. Można było usiąść razem

przy stole i pogadać każdy z każdym. Prawie cały dzień upłynął nam w miłym towarzystwie.

Po tym wszystkim przykałał zajacek ze słodczami. Była też sesja fotograficzna, jej rezultaty można podziwiać w Internecie. Żalujemy, że się tak szybko wszystko skończyło. Cieszymy się, że mogliśmy uczestniczyć w takiej fajnej sesji zdjęciowej. Zapamiętamy chyba na zawsze nasze zabawy i śmiechy.

MARTYNA MICHALAK
MAGDALENA MAZUREK
AGNIESZKA STACHOWIAK
UCZESTNICZKI W TZ W LUBNIU



Więzi rodzinne Justyny

Charakterystyczną cechą Justyny Ziemniak, uczestniczki Środowiskowego Domu Samopomocy „Iskra” w Poznaniu, jest silne poczucie więzi rodzinnych. Jest bardzo spragniona spotkań z rodziną. Kontakty są jednak trudne, ponieważ jej ukochana siostra mieszka poza granicami Polski. Trudności są tym większe, że wciąż jeszcze trwa epidemia.

Justyna chętnie przegląda fotografie swojej rodziny. Zawsze bardzo się cieszy, gdy do rodzinnego grona przybywa ktoś nowy. Wolny czas często spędza z ulubioną książką w ręku. Ogląda też wiele seriali, bardzo wczuwa się we wszystkie przedstawiane w nich sytuacje, a zwłaszcza we wszystkie epizody miłosne. Głośno komentuje i podpowiada bohaterom seriali jak mają postępować, zdradza im sekrety, które Justyna zna jako widz, ale aktor jako bohater serialu jeszcze nie miał okazji ich poznać.

Justyna lubi grać na keyboardzie, wygrywa proste melodie, choć ostatnio uczyła się hymnu USA. Ma też duże poczucie humoru, o czym świadczy ostatnia opowieść z wykonanego przez nią dowcipu, którym była bardzo udana improwizacja gry utworów Szopena podczas transmisji konkursu szopenowskiego w telewizji.

TOMASZ POPADOWSKI



Codziennie pod górę⁽³³⁾

Okresy normalności przeplatają się z tymi, gdzie nie czuję się całkiem normalna. Cóż, przy chorobie schizoafektywnej to tylko cieszyć się, że tych pierwszych jest tak dużo. Wojna w Ukrainie nadal trwa, gdy to piszę i nawet trudno określić ekspertom, jak długo jeszcze potrwa. Pojawiają się prognozy, że może do maja, inne że kilka lat i konflikt będzie się rozszerzał. Nie potrafię sobie wyobrazić co przeżywał uchodźcy. Chyba nawet boję się wyobrazić sobie, co ja czułabym i robiła w sytuacji strachu, zagrożenia, utraty najbliższych, domu. Przychodzi poczucie winy za przejmowanie się nieważnymi, codziennymi drobiazgami.

Czasem pocieszam się, że lepiej sobie radzę w prawdziwie trudnych sytuacjach niż w tych wymaginowanych, gdzie spodziewam się problemów i złych emocji. Lepiej radziłam sobie, gdy nie mieliśmy z Markiem pieniędzy czy z naszymi chorobami niż z koniecznością spotkania się z jego matką, której nie lubię albo z bezpodstawną zazdrością o koleżankę Marka z pracy. Ale czy bezpodstawną? No właśnie – nadal nie do końca sobie z tym radzę, ale jest już dużo lepiej.

Na sam dźwięk imienia Paulina czuję złość. Jest rozwódką z córką i nie kryje się z tym, że szuka partnera. Tak zresztą mówi Marek. Zaczęło mnie denerwować, gdy co jakiś czas słyszałam: „Paulinka ma złą sytuację materialną, Paulinka ma depresję, spóźniłem się na obiad i nie odebrałem telefonu, bo wracałem z Paulinką, a ona płakała, bo była teściowa jest dla niej niemiła”. Wreszcie powiedziałam mu wprost, że czuję się zazdrosna, a on oczywiście zaczął tłumaczyć, iż to tylko koleżanka i że jest brzydka, bo ma ogromne odstające uszy. To stwierdzenie mnie nawet rozbawiło, ale pozostałam czujna. Temat koleżanki pojawia się co jakiś czas, to znaczy Marek nadal

o niej wspomina: „Paulinka przejmuje się wojną, kupuje dary dla uchodźców” itd. Nie mówię już nic. Bo przecież to ja jestem tą wariatką, która jest bezpodstawnie zazdrosna. Marek nie jest w stanie zrozumieć, że zdrada emocjonalna, bliski związek uczuciowy z inną kobietą, przejmowanie się nią i jej problemami boli nawet wtedy, gdy nie ma zdrady fizycznej. On przecież nic złego nie robi. Ta sytuacja i kilka innych zmieniły mój stosunek do Marka. Nie wiem jak to określić. Nie daję mi on już takiego poczucia bezpieczeństwa jak dawniej.

Zawsze myślałam, że gdyby coś się działo, Marek zawsze będzie przy mnie tak jak i ja przy nim. Teraz, mam nadzieję, że niesłusznie, wydaje mi się, że owszem byłby przy mnie, gdyby sam nie miał jakichś większych problemów albo jego rodzina czy koleżanka Paulina. Choć brzmi to bardzo gorzko, jest jednak pozytywna strona tego. Poczułam się silna i zyskałam wiarę, że i sama ze wszystkim dam sobie radę. Może nie sama, ale z moją rodziną, z którą odzyskałam kontakt i przyjaciółmi, których wreszcie mam. Tęsknię za czasami, gdy czułam, że Marek jest całym moim światem.

Ala po sytuacjach takich jak ostatnio, gdy nie odzywał się dwa dni, bo uraziłam w rozmowie jego matkę i pisałam w tym czasie z Paulinką – to się bezpowrotnie zmieniło. Może to dobrze, że przestałam go idealizować i zobaczyłam realnego człowieka. Uczę się go takiego lubić i kochać. Marek nadal jest dla mnie miły i potrafi biegać po całym mieście, by kupić to, czego chcę. Ostatnio więcej ze sobą rozmawiamy. Może na tym polega dojrzała miłość, że kochamy kogoś pomimo, nie – dlatego, że...

Cieszę się, że czuję wsparcie w rodzinie. Zazdroszczę Markowi, że ma oboje rodziców, choć ja bym takich nie chciała. Oprócz cioci, rozwijają się też kontakty z kuzynem i jego rodziną. Ostatnio

często do siebie piszemy, także o problemach. Byłam szczęśliwa, choć to dziwnie brzmi, gdy kuzyn napisał mi o konflikcie w pracy i wspólnie zastanawialiśmy się, co z tym zrobić. I jakoś tak fajnie, bo nie czułam się w tej sytuacji jak psycholog tylko jak ktoś bliski, kto chce pomóc.

Pomoc innym, także psychologiczna, nie jest łatwa. Często zadaję sobie pytanie: na ile mamy prawo definiować zauważony u innych problem, gdy nikt nas o to nie prosi? Wspominałam w jednym z odcinków o znajomej Nikoli, co związała się z mężczyzną, który krzywdzi ją fizycznie. Tam sytuacja była dość oczywista i łatwiejsza do rozmowy. Niedawno, gdy inna znajoma zaczęła mi opowiadać o zachowaniach swojego męża, nosiły one wszelkie znamiona przemocy psychicznej. Choć nigdy nie podniósł na nią ręki, jej życie to prawdziwy koszmar.

Danusia z Pawłem poznali się kilka lat temu. Ona – ciacha, szara myszka była zachwycona, gdy Paweł dość szybko wziął ich wspólne życie w swoje ręce. Kupił mieszkanie i powiedział Danusi, jak ma je urządzić. Nie musiała też zastanawiać się, co zrobić na obiad, bo Paweł zawsze rano mówił jej, co ma być. Kupował jej drogie ubrania, buty i torebki, by jakoś wyglądała przy jego znajomych.

Z czasem w ogóle przestałi razem wychodzić, a Paweł nie zabierał jej na spotkania biznesowe, bo przecież po tej swojej gastronomii na tym się nie zna. Nie podobało mi się to opowiadanie, a kiedy zaczęła mówić, że w domu musi chodzić „na paluszkach”, żeby go tylko nie zdenerwować, miałam przekonanie, że mam do czynienia z ofiarą przemocy emocjonalnej. Sto myśli kłębiło mi się w głowie, kiedy z lekkim uśmiechem mówiła, że teraz rzadko zdarza się, żeby obrzucał ją wyzwiškami, ale dawniej, gdy jeszcze nie umiała z nim postępować, zdarzało się to często.

Jeśli mi to mówi, to może szuka pomocy? – myślałam. Gorączkowo szukałam słów, by jej jakoś odpowiedzieć. Wiedząc, że jest blisko związana ze swoją siostrą zapytałam ostrożnie: „A co Monika na to?”. „Ale na co?” – zapytała Danusia wyraźnie zdziwiona. „No, że cię Paweł wyzywa”. „Oj tam, teraz już tak nie wyzywa. A Moniki mąż też nie lepszy. Trzeba sobie jakoś radzić”.

Traf chciał, że akurat niedługo po tej rozmowie miałam wybrać temat do czasopisma Niebieska Linia. Wybrałam przemoc psychiczną. Przyznam, że pisałam dla niej, ona miała być moim głównym czytelnikiem. Dlaczego tak łatwo jest o czymś pisać, a tak trudno mówić. Myślałam o Danusi i zaczęłam źle spać w nocy. Przypominało mi się, jak opowiadała, że zamknął ją w domu, bo chciała pójść do koleżanki, jak kontrolował jej telefon. To była prawdziwa przemoc, choć w białych rękawiczkach i nie zostawiająca widocznych śladów. Ponieważ Danusia interesowała się fotografią, przesałam jej mój artykuł pod pretekstem pomocy przy doborze zdjęć. Długo odpowiadała na moje pytania, że jeszcze nie miała czasu do niego zajrzeć, potem przestała odpisywać na wiadomości. Gdy straciłam nadzieję, po dwóch prawie tygodniach zadzwoniła, by umówić się na kawę.

Cale spotkanie przeplatała. Pomogłam jej znaleźć terapeutę specjalizującego się w tej formie przemocy. Niestety, nie wszystkie moje psychologiczne interwencje mają takie budzące nadzieję zakończenie. W wielu sytuacjach, myślę, mogłam pomóc, ale nie potrafiłam. Przeraża mnie, jak ludzie łatwo przyzwyczajają się do złego traktowania. Wyzywa? Myślę: „Pewnie na to zasłużyłam albo ma dużo stresów w pracy, to normalne”. Każdy ma prawo do szacunku w związku, a jeśli go nie ma – może warto się nad tym zastanowić? S.A.

Kocham plażę i słońce

Nazywam się Małgorzata Turowska i od kilku lat uczęszczam do Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w Otuszu. Kiedy powstał tu WTZ, bardzo się ucieszyłam, bo ja z tej wsi właśnie pochodzę i mogę na zajęcia przychodzić samodzielnie.

W Warsztacie uczę się wielu pożytecznych rzeczy. Robię też to, co mi się podoba, czyli szycie i kolorowanie kredkami. Bardzo lubię nosić biżuterię, kolczyki, naszyjniki i pierścionki. Lubię też bardzo wyjazdy

nad morze, które organizuje nam pan kierownik. Kocham chodzić po plaży i zbierać muszle, lubię, kiedy świeci słońce, bo się opalam.

Dużo przyjemności sprawia mi słuchanie muzyki, czuje się wtedy lepiej, nie myślę o złych rzeczach i jestem szczęśliwa. Lubię oglądać filmy i serial na komputerze „Stepowa miłość”. Moim marzeniem jest mieć chłopaka.

MAŁGORZATA TUROWSKA
UCZESTNICZKA WTZ „PROMYK”
W OTUSZU



FOT. ARCHIWUM WTZ „PROMYK”

Śpiewam, tańczę i gram

Od wielu lat chodzę na zajęcia w Warsztacie Terapii Zajęciowej „Promyk” w Otuszu. Uczestniczę w różnych zajęciach. Bardzo lubię naszą grupę muzyczno-teatralną. Mogę tam śpiewać, tańczyć i grać na instrumentach.

Dużą satysfakcję sprawiają mi indywidualne zajęcia z naszą terapeutką Marią. Zdobywane umiejętności pozwalają nam dobrze przygotować się do publicznych

występów: przedstawień, przeglądów, konkursów, spotkań okolicznościowych. Cieszę się, że mogę brać udział we wszystkich wydarzeniach, wcielając się na przykład w rolę narratora. Uczymy się nowych piosenek, słuchamy dzieł mistrzów. Muzyka pozwala nam otwierać się na innych ludzi i otaczający nas świat.

ANNA WŁODAREK
UCZESTNICZKA WTZ „PROMYK”
W OTUSZU



FOT. ARCHIWUM WTZ „PROMYK”

Po dwóch latach

W naszym Warsztacie Terapii Zajęciowej w Czeszewie 13 kwietnia mieliśmy uroczyste śniadanie wielkanocne. Ale zanim doszło do tej miłej uroczystości, trzeba było wszystko przygotować. Zabraliśmy się za to już pod koniec lutego.

W warsztatowych pracowniach tworzyliśmy wielkanocne ozdoby, stroiki, kartki. W pracowni stolarskiej wycinaliśmy wielkanocne postacie z drewna

i sklejkę zajęczki, króliki, gąski, drewniane jajka. Pozostałe pracownice malowały i ozdabiały postacie. Świece z wosku powstały w pracowni sztuki użytkowej, a ozdobne jajka – narodziły się w pracowni artystycznej. Od marca prace ruszyły całą parą, aż do świątecznego śniadania. Większość prac wykonaliśmy na zamówienie, a część sprzedawaliśmy na kiermaszach. Dzięki tak zarobionym pieniądзом mogliśmy zrobić wielkanocne śnia-

danie. Najwięcej pracy tuż przed śniadaniem miała pracownia gospodarstwa domowego. Trzeba było wszystko zaplanować, kupić, a potem ugotować, upiec, udekorować.

Gdy wszystko było już gotowe, zajęliśmy miejsca przy zastawionym stole. Urszula Remisz, kierownik naszego warsztatu, złożyła wszystkim świąteczne życzenia. Był z nami ksiądz proboszcz Mirosław Stawicki, który prowadził wspólną modlitwę i pobłogosławił nas i potrawy. Było to nasze warsztatowe śniadanie wielkanocne po dwóch latach z powodu pandemii. Bar-

dzo się cieszyliśmy, że mogliśmy znowu być razem.

ZBIGNIEW STRUGAŁA
UCZESTNIK WTZ W CZESZEWIE



Udar! Jak pomóc?

W tym przypadku liczy się czas. Najważniejsze, aby wiedzieć, co robić i reagować tak szybko, jak jest to możliwe. Udar mózgu, bo o nim mowa, stanowi jedną z najpoważniejszych chorób. Statystycznie na całym świecie co sześć sekund umiera jeden człowiek, a rocznie ponad pięć milionów ludzi. Zgonom można zapobiec wiedząc, jakie objawy poprzedzają udar oraz jak reagować w sytuacji wystąpienia udaru.

Udar mózgu może być spowodowany między innymi nieleczonym nadciśnieniem tętniczym. Dotyka najczęściej osób starszych, po sześćdziesiątym roku życia, chociaż zdarza się i u osób w wieku 25 – 35 lat. Nagła utrata sprawności i wynikająca z niej niesamodzielność jest tym dotkliwsza, im pacjent młodszy. Specjaliści zwracają uwagę, że w przypadku podejrzenia wystąpienia udaru najważniejsze są pierwsze 3 – 4 minuty. Jeśli przez ten czas do jakiejś komórki mózgowej nie dopłynie krew, przestanie ona istnieć. Wczesne zauważenie sygnałów ostrzegawczych (tak zwanych sygnałów przedudarowych) daje możliwość operacyjnego udrożnienia tętnic szyjnych, dzięki czemu zostanie przywrócone prawidłowe krążenie i udar być może w ogóle nie nastąpi.

Gdy widzimy, że osoba w naszym otoczeniu źle się czuje i podejrzewamy udar, zrobimy prosty test, który nie wymaga wiedzy medycznej ani żadnego specjalistycznego sprzętu. Jest też dla chorego w pełni bezpieczny. Poprośmy tę osobę, aby się uśmiechnęła. Na podejrzenie udaru będzie wskazywało opadanie kącika ust. Jeśli obie strony twarzy pozostaną symetryczne, to znaczy, że wszystko jest w porządku. Następnie poprośmy, aby będąc w pozycji leżącej uniosła oddzielnie ręce i nogi do góry – sygnałem świadczącym o podejrzeniu udaru będzie w tym przypadku opadająca nagle ręka lub noga bądź brak możliwości uniesienia kończyny do góry. Chory z udarem powinien jak najszybciej trafić na oddział neurologiczny dysponujący tomografem komputerowym. Im szybciej zostanie postawiona diagnoza, tym większe będą szanse na powrót do sprawności.

Jak przeciwdziałać udarowi mózgu? Profilaktykę stanowi przede wszystkim ruch, odpowiednia dieta, wystrzeganie się tłustych, ciężkostrawnych pokarmów, papierosów i alkoholu, regularna kontrola lekarska oraz badania profilaktyczne.

KRYSTIAN CHOLEWA



FOT. KAROLINA KASPRZAK

Piękno świata i muzyki

Muzyka otwiera nas na świat i pozwala głęboko przeżywać piękno przyrody. Są różne rodzaje muzyki: klasyczna, poważna i rozrywkowa, a każdy z nas znajdzie w niej coś dla siebie. Ma też niezwykle właściwości terapeutyczne. Wyzwała nasze dobre emocje i daje ogromną dawkę adrenaliny.

13 marca na zaproszenie Barbary Kucharskiej, przewodniczącej naszego Stowarzyszenia Przyjaciół Dzieci Specjalnej Troski, mieliśmy przyjemność gościć w naszym Warsztacie Terapii Zajęciowej w Swarzędzu znakomite artystki, które tu wymienię. Była

to Lidia Sieczkowska – solistka, kameralistka i muzyk orkiestrowy, na stałe związana z Orkiestrą Filharmonii Poznańskiej. Prowadzi zespoły kameralne, grając jako flecistka i pianistka muzykę klasyczną, popularną i jazzową z sekcją rytmiczną, gitarą, organami, harfą oraz kwartetem smyczkowym. Była też z nami Inna Vorobets – ukraińska flecistka, solistka Kijowskiej Orkiestry Symfonicznej, absolwentka Lwowskiej Narodowej Akademii Muzycznej oraz Jerozolimskiej Akademii Muzyki i Tańca.

Koncert rozpoczął się przywitaniem gości i uczestników

Warsztatu przez Basię Kucharską. My uczestnicy WTZ na dobry początek zaśpiewaliśmy naszą ulubioną piosenkę „Oto jest dzień” i powitaliśmy panie po imieniu. Przystąpiliśmy do wysłuchania pięknych utworów na flet i fortepian. Każdy wykonany utwór został przez nas nagrodzony gromkimi brawami, a utwory muzyczne były przepiękne. Mogliśmy usłyszeć duety barokowe na fletach, fletach piccolo i improwizację jazzową na flecie altowym. Całość została ozdobiona obrazem, improwizacją fortepianową oraz wierszem.

Okazało się, że Lidia Siecz-

kowska, oprócz gry na flecie i harfie, pasjonuje się również malarstwem. Posiadanie takiego talentu, jakim jest gra na instrumentach oraz śpiew, moim zdaniem jest wielkim darem od Boga. Nasuwa mi się tutaj cytat św. Jana Pawła II: „Człowiek jest wielki nie przez to, kim jest, lecz przez to czym dzieli się z innymi”. W imieniu kadry i uczestników Warsztatu serdecznie dziękuję paniom za ubogacenie naszego dnia wspólnymi muzycznymi przeżyciami.

AGATA KIEJDROWSKA
UCZESTNICA WTZ
W SWARZĘDZU



Podziw dla



Ania, Kacper i Dominik z kl. II z gotowymi bryzolami.



Martyna z gotowym ciastem cyminowym.



Arek przygotowuje produkty na focaccię (włoską potrawę).



Nasi goście w sali tyfloakustycznej.



Pani Joanna prezentuje salę biologiczną.

apetycznych potraw

Dni otwarte w Ośrodku Szkolno-Wychowawczym dla Dzieci Niewidomych w Owińskach już za nami. Przez trzy kolejne soboty marca i kwietnia przyszli uczniowie i ich rodzice zapoznawali się z ofertą edukacyjną naszej szkoły. Były spacer po naszym zrewitalizowanym Ośrodku, a także rozmowy z pedagogami, dyrekcją oraz psychologiem.

Na zainteresowanych czekała również ekspozycja fotograficzna z branżowych szkół oraz migawki z codziennej działalności Internatu. Wszyscy goście otrzymali słodkie niespodzianki przygotowane przez naszych kucharzy.

Branżowa Szkoła I stopnia w zawodzie kucharz to najbardziej oblegany kierunek naszej szkoły. Praktyki odbywają się na terenie Ośrodka w tak zwanym „Domku Ogrodnika” wyposażonym w nowoczesne urządzenia gastronomiczne. Nasi uczniowie żartują, że gotowanie to sztuka, a kucharz to artystyczny zawód przyszłości. Wyraz temu dają na prowadzonym fanpage'u Kuchnia Zmysłów w SOSW dla Dzieci Niewidomych w Owińskach. Można tam śledzić codzienne wyzwania kucharzy, podpatrywać na bieżąco przepisy kulinarne i podziwiać apetyczne zdjęcia potraw.

Uczniowie drugiej klasy Anna Sikora i Dominik Iwański poza silnie zgłębianymi tajnikami gastronomii, znajdują również czas na udział w konkursach. Jednym z nich był konkurs fotograficzny „Uczeń w akcji”, pod hasłem „Hybrydowo – Zawodowo”, organizowanym przez Centrum Wsparcia Rzemiosła, Kształcenia Dualnego i Zawodowego w Poznaniu. Nasi uczniowie zdobyli w nim główne nagrody. Celem konkursu było budowanie pozytywnego wizerunku szkolnictwa branżowego i technicznego oraz promocja zawodów, w których kształci się młodzież.

Edukacja w naszym Ośrodku to nie tylko pozyskiwanie wiedzy; to także duży nacisk na dobre samopoczucie wychowanków, budowanie relacji międzyludzkich i rozwijanie

samodzielności w codziennym życiu. Osoby, które są zainteresowane ofertą edukacyjną i rewalidacyjną placówki zachęcamy do zapoznania się z materiałami edukacyjnymi na fanpage'u Ośrodka lub kontaktem telefonicznym z placówką.

Kontakt:

tel. 61 8126737

Profile na Facebooku:

SOSW dla Dzieci Niewidomych w Owińskach oraz Kuchnia Zmysłów w SOSW dla Dzieci Niewidomych w Owińskach

www.niewidomi.edu.pl

Zapraszamy do Ośrodka w Owińskach!

MARLENA GIŻYCKA



Nasi goście oglądają ekspozycję Branżowej Szkoły I stopnia.



Pani Agnieszka prezentuje świetlicę w internacie.



Marlena, Mateusz i Adam z klasy I podczas obróbki warzyw.

U zwierzątek, naszych przyjaciół

Zimą niskie temperatury ograniczyły nasze wyjazdy z Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie na spotkania z naszymi alpakami i kózkami w WtZ „Promyk” w pobliskim Otuszu.

Ale już w marcu, w słoneczny i ciepły dzień, zainaugurowaliśmy nasze regularne wizyty u naszych ukochanych zwierzątek, do których zawsze tęsknimy – a one tak samo tęsknią i czekają na nas. Bono, nasz największy całusnik i przytulas, bez skrupowania nas wycalował, jak to zawsze ono. Czupur również bardzo

się ucieszył, a Mania i Lala z całą swoją sympatią przywitały nas już od samego wejścia. To piękne powitanie bardzo nas wzruszyło.

Od niedawna do naszej zagrody w Otuszu dołączyły dwie kózki miniaturki. Szybko zaprzyjaźniły się z Gibsonem i Bellą. Są to zwierzęta o również niezwykle spokojnym i sympatycznym usposobieniu, przyjaźnie nastawione do ludzi i całego otoczenia.

Bardzo lubimy się do nich przytulać i spędzać z nimi czas, wychodzić na spacer. Mamy nadzieję, że wraz z

nadejściem wiosny będziemy częściej odwiedzać naszych przyjaciół i spędzać z nimi więcej czasu. Ciepła aura będzie sprzyjała dłuższym spo-

tkaniom i spacerom na świeżym powietrzu.

BARBARA HOFFA
UCZESTNICZKA WTZ „PROMYK”
W KONARZEWIE



Wielkanocna palma

Palma Warsztatu Terapii Zajęciowej w Dusznikach wzięła udział w konkursie „Najbardziej pomysłowa palma wielkanocna”, zorgani-

zowanym przez WTZ Grońsko.

Wykonała ją czteroosobowa grupa z pracowni gospodarstwa domowego, nad którą

czuwała Anna Szarata, terapeuta. Było to wydarzenie online, nasza palma zebrała 348 polubień. Jesteśmy dumni.

REMIGIUSZ PRZEWOŻNY



FOT. (4X) ARCHIWUM WTZ „PROMYK”

A ty szukasz pracy?

Znalezienie stałego, satysfakcjonującego, zatrudnienia w dobie kryzysu gospodarczego nie należy do spraw prostych. Człowiek z widocznymi ograniczeniami nie jest pożądanym na rynku pracy. Oferty – jeśli się trafiają – dotyczą najczęściej sprzątnia, pracy na stanowisku ochroniarza bądź stróża. Ambicje osób z niepełnosprawnościami, zwłaszcza dobrze wykształconych, wykraczają poza ten schemat. Co robić, gdy nie udaje się znaleźć ciekawego i jednocześnie dobrze płatnego zajęcia?

Przed wszystkim nie poddawać się i nie rezygnować. Warto codziennie przeglądać wszystkie oferty pracy w Internecie i w innych źródłach, wysyłać e-maile z zapytaniami o możliwość współpracy, roznosić CV także osobiście (o ile stan zdrowia na to pozwala), nawiązywać nowe znajomości, dokształcać się na kursach i szkoleniach kwalifikacyjnych. Ponadto warto zadać sobie pytania: co mogę zaoferować przyszłemu pracodawcy, żeby wyróżnić się spośród innych kandydatów? Dlaczego po rozmowie kwalifikacyjnej nie otrzymuję informacji o zatrudnieniu? Może wpływ na to ma silny stres dający się zauważyć podczas rozmowy, a może coś innego? Systematyczna praca nad sobą oraz świadomość własnych możliwości i ograniczeń mogą okazać się pomocne.

Nie warto przejmować się tak zwanymi „dobrymi radami” znajomych, którzy za wszelką cenę pragną udowodnić, że lepiej niż my sami wiemy, czego nam potrzeba. „A ty w ogóle szukasz pracy?” – zastanawia się mój znajomy. Owszem, szukam, jednak z powodu znacznej niepełnosprawności mam spory problem ze znalezieniem zajęcia na stałe. Gdy sprawy układają się nie po naszej myśli, a dodatkowo znajomi próbują nam dokuczyć sugerując, że jesteśmy do niczego i za mało się staramy, zdystansujemy się do tego, odpoczniemy, wyciszmy emocje. Kiedy nastanie nowy dzień, obudzimy się pełni sił i zapału do walki o lepszą przyszłość.

KRYSTIAN CHOLEWA

Uroczysty stół

12 kwietnia cała społeczność Warsztatu Terapii Zajęciowej w Dusznikach i zaprzyjaźnieni goście spotkali się przy świątecznie zastawionym stole. Tym razem wielkanocne śniadanie odbyło się w Buku, w restauracji „Stary Spichlerz”.

Kierownik Iwona Kaczmarek złożyła wszystkim życzenia i powitała przybyłych gości. Byli wśród nich m.in. Roman Boguś, wójt Gminy Duszniki, Marek Liszkowski, przewodniczący rady Gminy Duszniki, Radosław Łanoszka, przewodniczący Rady Powiatu Szamotulskiego, Karolina Leszczak, kierownik Gminnego Ośrodka

Pomocy Społecznej w Dusznikach i Bernadeta Augustyniak, prezes Stowarzyszenia na rzecz Dzieci i Młodzieży Niepełnosprawnej „Duszek”. Pani Agnieszka wygłosiła krótką modlitwę. Serdecznie dziękujemy za zaproszenie państwu Beacie i Darkowi Szykaruk, właścicielom restauracji. Śniadanie upłynęło w wiosennym nastroju, świąteczny klimat można było odczuć dzięki tradycyjnym potrawom wielkanocnym. Otrzymanie podarunku wymagało wysiłku: uczestnicy musieli sami odszukać przygotowane dla nich paczki.

REMIGIUSZ PRZEWOŹNY



Niech zwycięży życie

Wojna, eksplozje, ewakuacje, zimne piwnice, gwałty. Żadne z tych słów ani odrobinę nie napawa nadzieją. Kłuje w oczy i uszy nieopisanym strachem, bezradnością, lękiem, dociera do każdej komórki ciała. O wojnie w Ukrainie napisano już mnóstwo tekstów. Dziennikarskie reportaże odstawiają co rusz brutalną prawdę, z którą jeszcze kilka miesięcy temu nie mieliśmy zamiaru się zetknąć w jakikolwiek sposób. Nikt nie chce patrzeć, ale patrzy na zdjęcia i ogląda filmy, które przerażają tak, że brak słów.

W przeddzień wybuchu wojny u naszych wschodnich sąsiadów hasztag #ukraina na Instagramie był jednym z najczęściej wpisywanych w wyszukiwarce i jednocześnie jednym z najpopularniejszych wśród oznaczanych. „Бєдє добрє” (tłum. wszystko będzie dobrze) – napisała wieczorem jedna z użytkowników tego

portalu pod swoim, właśnie dodanym zdjęciem, na którym prezentowała się w zimowym futerku i z uśmiechem na twarzy. Nie było dobrze, lecz tragicznie. Kwadrans przed czwartą nad ranem wybuchła wojna. Ukraińcy do samego końca wierzyli, że eskalacja konfliktu nie nastąpi tak nagle, że nie przerodzi się w potworną, niewytłumaczalną zbrodnię. Co się stało z dziewczyną, której zdjęcie oglądałam kilkanaście godzin wcześniej, znalezione przypadkiem pod tym instagramowym hasztagiem? Czy przeżyła, czy zdołała się ewakuować z bombardowanego miasta, czy jest teraz bezpieczna? Nie wiem. Podobne refleksje towarzyszą wielu z nas.

Z badań przeprowadzonych w okresie 24 lutego – 10 marca wynika, że 80 proc. Polaków obawia się konfliktu zbrojnego na terytorium naszego kraju. Wojna Ukrainy z Rosją to wojna o wolność całego świata.

Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski w jednym ze swoich wystąpień powiedział, że jeśli ostrzeliwane są obiekty cywilne i zabijani ludzie, a jednocześnie w tym samym czasie w schronach rodzą się dzieci, to nie ma wątpliwości, że życie musi odnieść zwycięstwo nad śmiercią.

W całej tej sytuacji również pojęcia takie jak trauma, syndrom stresu pourazowego i wypalenie związane z niesieniem pomocy uchodźcom bez pardonu wdarły się do naszej codzienności. Jak zapanować nad lękiem związanym z wojną i jak skoncentrować się na realizacji zaplanowanych zadań zawodowych, edukacyjnych, rodzinnych, gdy nieustająco towarzyszy nam strach? Tak zwany zespół lęku uogólnionego, czyli zaburzenie polegające na nieustannym odczuwaniu strachu może trwać przez wiele miesięcy. Wówczas trudno skoncentrować się na czymkolwiek innym aniżeli

źródło potencjalnego zagrożenia.

W obliczu wojny na Ukrainie strachu nie da się całkowicie wyeliminować, ale można go znacząco ograniczyć. Pomaga w tym przede wszystkim ograniczenie nadmiernego przeglądania i otwierania linków do wiadomości, zwłaszcza tych z sensacyjnymi, prowokacyjnymi tytułami. Nie chodzi o to, aby nie interesować się tematem wojny w Ukrainie i nie śledzić newsów, ale ograniczyć dostęp do nich, na przykład czytając raz dziennie wybrane teksty w Internecie bądź oglądając wiadomości w TV. Warto zadbać o odpoczynek fizyczny i psychiczny udając się na spacer albo biorąc udział w kursie językowym. Pomagać skutecznie uchodźcom z Ukrainy będziemy mogli tylko wówczas, gdy nasze zdrowie fizyczne i psychiczne będzie w dobrej kondycji.

KAROLINA KASPRZAK

Utrata zdolności mowy

Afazja – to pojęcie rozpoznane ostatnio w różnych środowiskach, za pomocą środków masowego przekazu. Zachorował na nią Bruce Willis, znany amerykański aktor, producent filmowy i muzyk. Czym jest afazja, w jaki sposób się objawia oraz dlaczego przyczynia się do znaczącego spadku aktywności zawodowej i społecznej?

Utrata zdolności mówienia, czytania i pisanie, zaburzenia w zakresie rozumienia języka mówionego i tekstów pisanych, trudności w używaniu nazw i tworzeniu złożonych konstrukcji logiczno-gramatycznych – stanowią poważne komplikacje w codziennym życiu osoby chorej. Afazja występuje na skutek udaru mózgu, urazów czaszkowo-mózgowych, guzów mózgu (nowotworowych, zapalnych, naczyniowych i innych), a u dzieci – na skutek stanu za-

palnego mózgu wywołanego czynnikami bakteryjnymi i wirusowymi, procesów zwyrodnieniowych, zapalenia ślimanki przyusznych, schorzeń neurologicznych (jak na przykład epilepsja) bądź zaburzeń endokrynologicznych.

W celu diagnostyki afazji najczęściej wykonywane jest badanie EEG, CT lub MRI. Pacjenta bada też neurolog oceniający stan sprawności motorycznej. Zaleca się, aby chory był skonsultowany z neurologopedą, który szczegółowo bada zaburzenia mowy i języka, a także z neuropsychologiem zajmującym się oceną czynności neuropsychicznych. Pacjent z afazją wymaga systematycznej rehabilitacji i terapii neurologopedycznej.

Jednym z popularnych zapytań wpisywanych w wyszukiwarce Google jest zdanie: „Czy afazja może się cofnąć?”. Zdarza się to w lepszych postaciach

afazji (mowa powraca samoistnie w okresie 1 do 3 miesięcy), w cięższych natomiast szansa samoistnego ustąpienia problemów z mową jest niewielka. Niezbędna jest pomoc logopedy, który będzie systematycznie pracował z chorym. Proces powrotu mowy może trwać nawet do 3 lat. Specjaliści zwracają uwagę, że w przypadku cięższych postaci afazji, chory może mieć duże trudności w płynnym mówieniu, w takim zakresie, w jakim miało to miejsce przed chorobą. Mowa może być powolna, z krótkimi, prostymi słowami, mogą też pojawić się problemy w rozumieniu tego, co chory chce nam powiedzieć. Dlatego niezwykle istotna jest cierpliwość, uważne słuchanie i zrozumienie.

Zaburzenia mowy mogą wystąpić ponadto w chorobach otępiennych, na przykład w chorobie Alzheimera. Z powodu postępującego zaniku płatów skroniowych chory

traci zdolność przypomnienia słów i wypowiedziania ich. Spada również zdolność rozumienia mowy. Podobnie jest u osób z demencją. Ważne jest regularne wykonywanie ćwiczeń mózgu, na przykład dobierania właściwych słów do obrazków, nazywanie przedmiotów znajdujących się w domu, układanie słów z rozsypanek literowych i inne podobne ćwiczenia, które pomogą usprawnić proces pamiętywania i mowy. Codzienny pośpiech i gonitwa, aby zdążyć z wykonaniem zaplanowanych działań, nie sprzyjają osobom z afazją. Tu potrzebny jest spokój i opanowanie. Osoba z afazją i jednocześnie niepełnosprawnością ruchową w domu to spore obciążenie dla całej rodziny. Warto zatem zadbać o odpowiednią opiekę oraz terapię dla chorego, a także o możliwość wypoczynku fizycznego i psychicznego każdego członka rodziny. *Oprac. KK.*

Troska córki

Dzień Matki to dla kobiety posiadającej dzieci jeden z najważniejszych dni w roku. Dla matki z niepełnosprawnością ma szczególne znaczenie. Pani Jadwiga, którą znam od dłuższego czasu, pracowała niegdyś jako nauczycielka wychowania wczesnoszkolnego w szkole podstawowej. 25 lat temu zachorowała na stwardnienie rozsiane. Niepełnosprawność utrudniała jej poruszanie się po placówce oświatowej ze względu na bariery architektoniczne i odległości, jakie musiała pokonywać codziennie. Do tego doszły problemy

z wymową będące następstwem choroby.

Córka Daria wiedziała, że będzie musiała zająć się mamą oraz że mama będzie wymagała coraz większego zaangażowania w opiekę. Chociaż ma dziecko i męża, nie rozważała skierowania matki do domu pomocy społecznej. Od samego początku chciała, aby mama była otoczona troską najbliższych. Choroba pani Jadwigi spowodowała duży szok. Daria często zadawała sobie pytanie, dlaczego ta podstępna choroba dotknęła akurat jej mamę? Po pewnym czasie nauczyła się akceptować cho-

robę, dbała o wszystko, także o to, aby w mieszkaniu nie było barier.

Ogromnym wsparciem jest miejscowy mobilny ośrodek Caritas. Pani Jadwiga dużo się modli, uczestniczy w niedzielnych mszach świętych online. Wiara i spotkania w gronie najbliższych dają jej siłę w walce z chorobą. Pani Jadwiga mówi, że nie można się załamywać, mimo wszystko. Warto wolny czas poświęcić zainteresowaniom, które pomogą oderwać się od uporczywych, negatywnych myśli.

KRYSTIAN CHOLEWA

Gmina bliska ludziom

Podstawową jednostką samorządu terytorialnego jest gmina. Wynika to z zapisu w konstytucji RP. Ten organ władzy jest najbliżej mieszkańców. W urzędzie gminy załatwiamy najpilniejsze sprawy jak: uzyskanie dowodu osobistego, zameldowanie na pobyt stały lub czasowy, uzyskanie odpisu aktu urodzenia, zawarcia związku małżeńskiego bądź zgonu, pozwolenie na budowę, a także możemy się ubiegać o dodatek energetyczny.

Moje doświadczenia z urzędem gminy rozpoczą-

łem w 2007 roku od praktyki studenckiej. Zainteresowało mnie zagadnienie funkcjonowania jednostek samorządu terytorialnego, więc postanowiłem pogłębić wiedzę w tym obszarze w ramach pracy dyplomowej na temat gospodarki finansowej gminy Strzeleczki. Opisywałem zadania jednostki samorządu terytorialnego oraz zawarłem informacje na temat źródeł finansowania gminy. Znaczną część mojej pracy poświęciłem zagadnieniom podatkowym. Chciałbym podziękować bardzo ówczesnej pani sekretarz gminy Bogdanie

Michalskiej za zaangażowanie i pomoc merytoryczną na etapie pisania pracy licencjackiej.

Samorząd terytorialny za pośrednictwem Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej pomaga również osobom w trudnej sytuacji życiowej i ludziom z niepełnosprawnościami poprzez udzielanie wsparcia materialnego w formie zasiłków stałych, okresowych i celowych. W urzędzie gminy każdy mieszkaniec może otrzymać doradztwo i pomoc w ważnej dla niego sprawie.

KRYSTIAN CHOLEWA

Muzealne opowieści

Wizyta w muzeum może być ciekawym doświadczeniem. W Muzeum Wsi Opolskiej po raz pierwszy byłem w szkole podstawowej. Zobaczyłem tam, jak ciężko ludzi musieli pracować i w jakich warunkach niegdyś żyli. Bardzo często spali na siedząco, a to dlatego, że zmagali się z chorobami płuc. Taka pozycja dawała im ulgę w cierpieniu. Dzieci nie miały zbyt wiele czasu na naukę, ponieważ musiały pomagać w gospodarstwie rolnym swoich rodziców.

W ramach zajęć dydaktycznych na kierunku pedagogika kilka lat temu odwiedziłem Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu. Podziwiałem bogatą historię i kulturę regionu, w którym się wychowałem, w tym przepiękną wypaloną porcelanę tułowicką znaną na całym świecie. Zwiedziłem również muzeum instrumentów muzycznych oraz marynarki w Rotterdamie. Dowiedziałem się, jak wyglądało życie na statku.

Warto wybrać się w drugiej połowie maja na Noc Muze-

ów. Takie wydarzenie organizowane jest w różnych miastach Polski. W Noc Muzeów można zwiedzić tego typu instytucje bezpłatnie oraz zdobyć cenną dawkę wiedzy. Muzealnicy to zazwyczaj pasjonaci lokalnej historii. Opowiadają ciekawie i wzbudzają tymi opowieściami duże zainteresowanie słuchaczy. W muzeach dobrze będą się czuły osoby ze spektrum autyzmu, gdyż panuje w nich cisza i spokój.

KRYSTIAN CHOLEWA

Jestem Robert Żurawski. Mam 41 lat. Urodziłem się w Obornikach. Mieszkam w małej, malowniczej miejscowości Wełna koło Rogoźna. Uczęszczałem do Szkoły Podstawowej w Parkowie, a następnie ukończyłem Zasadniczą Szkołę Zawodową w Rogoźnie jako stolarz.

W 2000 roku odbyłem służbę wojskową w stopniu kaprała. Po wojsku podjąłem pracę jako monter rusztowań. Pracowałem w Norwegii, Belgii, Francji i Niemczech. We Francji pracowałem w Paryżu na słynnym lotnisku imienia Charles de Gaulle. W lipcu 2007 roku miałem poważny wypadek samochodowy. Pół roku byłem w szpitalu. Po wybudzeniu okazało się, że do końca życia pozostanę osobą niepełnosprawną. Na szczęście, intensywna rehabilitacja sprawiła, że chodzę, mówię i widzę. Dostałem drugie życie, chociaż wszystkiego musiałem uczyć się od nowa.

Dzięki rehabilitacji mogę jeździć na Warsztatach Terapii Zajęciowej w Wiardunkach, którego uczestnikiem jestem od 2020 roku. Aktualnie mam zajęcia w pracowni stolarskiej, gdzie świetnie się odnajduję, bo to przecież mój wyuczony zawód. Z dużym zaangażowaniem i starannością wykonuję rozmaite prace stolarskie. W

11 kwietnia w restauracji „Gościniec” w Rogoźnie odbyło się uroczyste śniadanie wielkanocne dla wszystkich uczestników oraz pracowników Warsztatu Terapii Zajęciowej w Wiardunkach. Była z nami Henryka Nowak-Tańska, prezes Stowarzyszenia „Rehabilitacja” w Wągrowcu.

Przywitała wszystkich Joanna Napierała, kierownik naszego Warsztatu. Wspólnie zasiadliśmy do stołu, zastawionego tradycyjnymi, wielkanocnymi potrawami. Mieliśmy okazję w spokoju ze sobą porozmawiać i choć na chwilę zapomnieć o codziennych troskach. Kiedy już nadszedł czas pożegnania i powrót do domów, nasza kierownik wraz z instruktorami wręczyła każdemu uczestnikowi prezent od wielkanocnego zajączka.

MARTA BYCZYŃSKA

Dostałem drugie życie

Warsztacie spotkałem wielu życzliwych ludzi, poznałem wspaniałych kolegów i koleżanki.

Na co dzień mieszkam z mamą i psem, który jest moim przyjacielem. Lubię pomagać w kuchni i ogrodzie. Interesuje mnie muzyka, chętnie rozwiązuję wykreślanki i oglądam wszelkie teleturnieje. Kibicuję Lechowi Poznań i jak tylko mam możliwość, z wielką chęcią

jeżdżę na mecze. W wolnym czasie chodzę na spacer. Codziennie natomiast ćwiczę, żeby nieustannie poprawiać swoją sprawność fizyczną. Kocham moją rodzinę, to ona jest dla mnie najważniejsza. Otoczyła mnie dużą opieką, kiedy najbardziej tego potrzebowałem i wspiera po dziś dzień na każdym kroku.

ROBERT ŻURAWSKI
UCZESTNIK WTW W WIARDUNKACH



FOT. (2X) ARCHIWUM WTW W WIARDUNKACH

Dla każdego prezent wielkanocny



FOT. (2X) ARCHIWUM WTW W WIARDUNKACH

Obcy wśród ludzi⁽¹⁰⁾

Człowiek słabego charakteru nie miał tam życia. Prędzej czy później spotykała go śmierć. Podobnie jak w Caritasie, tak i tutaj nie uniknęło się widoku śmierci. Stary człowiek nie miał wyboru, musiał czekać.

Tam i tutaj traktowany był poniżej człowieczeństwa. Siostry może bardziej dbały o porządek, o czystość, o higienę. Tutaj widziało się brud. W tym przypadku w moich oczach jednym punktem wygrywały siostry zakonne. Jednakże ani tutaj, ani tam, nikt nie dbał o stan psychiczny człowieka starego, schorowanego. Żył on dniem dzisiejszym nie wiedząc, co jutro z nim się stanie.

Ja miałem o tyle dobrze, że mieszkalem w samodzielnym pokoju, więc tak bardzo nie stykałem się z tym żalosnym widokiem. Staralem się o swoje towarzystwo. Tak jak w Caritasie, tak i tutaj adorowały mnie młode dziewczęta, zatrudnione jako salowe i pielęgniarki. Odwiedzali mnie również koledzy z rodzinnej wioski. I tak mój pokój nie był pusty. Czasem było nawet wesoło, ale nie wiem, czy śmiech mój był prawdziwy. Czy nie było to przykrycie prawdziwej twarzy, która szukała ratunku w tym towarzystwie.

Łamana zasada,

To gra słowami:

– Taki młody,

a taki nieszczęśliwy.

– Czy dawno to się stało?

– Czy panu to

nie przeszkadza?

Zmięty plik słów

Wyrzucony na wiatr.

Prowokacja intelektualna

Rzucona obok kosza

na śmieci,

Skompromitowana ideologia

Własnej wszechobecności

Po stronie mocnych rycerzy...

Połowa pensjonariuszy tego zakładu to Grecy, którzy musieli wyemigrować z własnego kraju z powodu nieporozumień politycznych i

wojny domowej. Tu w Polsce dostali opiekę i schronienie. Na podwórku słyszało się dwa języki. Czasem było to bardzo romantyczne, niby coś innego, ale razem bez różnicy rasowej. Słyszała się piosenki polskie i greckie. Kobiety siedziały na ławkach, robiąc coś na drutach śpiewały, a melodie ulatywały w wieczorną ciżbę. Lubiłem słuchać, ponieważ wydawało mi się, że jest to piękne. Człowiek zawsze będzie człowiekiem, obojętnie jakim językiem mówi. Właśnie piosenki były tą drogą, która bardzo serdecznie łączyła dwa narody, zwłaszcza tu, w zakładzie, gdzie człowiek przyszedł spędzać ostatnie swe lata.

Pewnego razu przyszedł do mnie niewidomy Grek i opowiadał mi, jak wiele ten naród musiał wycierpieć z powodu wojny domowej i ucieczki z własnego kraju. Byli tu Grecy rzeczywiście poszkodowani przez tę wojnę. Niewidomi, bez nóg, bez rąk. Powiedział mi, że jego kolega, mieszkający w mieście, ma jednoosobowy motor inwalidzki, a ponieważ wyjeżdża do Jugosławii, chce go sprzedać. Pytam więc:

– A ile ten pan chce za ten wózek?

– Nie dużo – odpowiedział Grek – 1.500 złotych.

Dobre sobie. Niby nie dużo, ale skąd ja mam wziąć? Mimo to pojechałem obejrzeć ten pojazd. Po obejrzeniu stwierdziłem, że jest w całkiem dobrym stanie i że taki motor na pewno byłby mi bardzo przydatny. Tylko trzeba było zrobić pewne przeróbki przy kierownicy, dostosowane do mojego schorzenia. Jeszcze tego samego dnia pojechałem do kolegi, który mieszkał w mojej rodzinnej wsi i zajmował się mechaniką samochodową. Był to Rysiek, brat Romka. Opowiedziałem mu, jak sprawa wygląda i zapytałem, co o tym sądzi:

– Bierz, nie zastanawiaj się. Jak trzeba, to przerobię, a o pieniądze się nie martw, ja ci pożyczę.

– Dobrze, ale skąd ci je oddam?

– Nie martw się, jakoś to będzie, motor trzeba brać, dopóki jest okazja – nie dawał za wygraną Rysiek.

Mimo wszystko pojechałem jeszcze do matki, żeby się poradzić. A mama jak to mama.

– Ja ci synu pieniędzy nie dam, bo sama nie mam. Idź do Marysi, może ona ci da (Marysia to moja siostra).

Jak kazała, tak zrobiłem. Moja siostra też niewiele zarabiała, bo 800 zł. na miesiąc. Pracowała w biurze, a wówczas na stanowisku umysłowym niewiele się zarabiała. Była młoda, więc sama potrzebowała, żeby się ubrać itp. Mimo to siostra pożyczyła mi 1.000 złotych, a 500 złotych Rysiek i pojechaliśmy po motor. Po zakupieniu Rysiek wziął go do domu. Następnie rozebrał na części, pomalował, zakonserwował, przerobił układ gazu i po złożeniu motor był jak nowy. Jak się później okazało, niedługo był nowy.

Myślałem, że motorem jeździ się tak samo łatwo, jak się je chleb, okazało się jednak inaczej. Nie miałem pojęcia o kierowaniu takim pojazdem. W ogóle do tej pory nie jeździłem takim pojazdem, jedynie korbowym wózkiem inwalidzkim, a to było stanowczo za mało, by móc kierować motorem inwalidzkim. Tym bardziej, że lewą rękę mam niesprawną. Więc gdy wsiałem na motor i ujechałem może 100 metrów, zderzyłem się ze słupem betonowym przy płocie. Na szczęście nic się nie stało. Motor był trochę pogięty, ale z tym Rysiek szybko sobie poradził. Ja natomiast tak się przestraszyłem, że oświadczyłem wszem i wobec, że już nigdy na motor nie wsiądę. Za to Rysiek znacznie przewyższał mnie optymizmem.

– Co się martwisz, Warszawy od razu nie zbudowali, nauczę cię.

Kiedy doprowadził motor do porządku, wyjechaliśmy już razem. Kazał mi pomału jechać, a sam biegł obok mnie tłumacząc, co mam robić. Taką jazdę powtarzaliśmy jeszcze kilka razy. I tym spo-

sobem nauczyłem się jeździć motorem inwalidzkim. Teraz miałem ułatwione życie, gdyż nie musiałem się męczyć przy korbowym wózku. Od razu zwiedziłem tutejszą okolicę. Byłem w Węglińcu, w Bogatyni, w Lubaniu. Były to pierwsze moje samodzielne podróże, a to dawało mi satysfakcję, że mogę wyjechać tam, gdzie mnie oczy skłaniają.

Lubię przyrodę, więc często wyjeżdżałem do lasu lub na pole, tam, gdzie było cicho i spokojnie, tylko gdzieś tam ptaszek zaśpiewał. Czułem, że jestem trochę oderwany od tych czterech ścian. Był to jednak mały początek mojej wolności. Moja klatka wciąż istniała. Wypuszczano mnie tylko co jakiś czas, jak gołębia na loty, i zawsze trzeba było wracać. Za każdym razem trzeba było meldować, dokąd i po co się jeździ. Nie lubiłem się spowiadać, uważałem, że jest to moja sprawa. Tymczasem oni też mieli rację, bo przecież musieli wiedzieć, gdzie ich podopieczny się znajduje. Bardzo często człowiek z demencją gdzieś wychodził, potem milicja musiała go szukać. Lecz ja jako młody człowiek nie mogłem się z tym pogodzić, że też mam być tak pilnowany. Zbyt szybko chciano mnie zamknąć w tej poczekalni na śmierć.

Coraz częściej myślałem, żeby wyrwać się gdzieś do pracy, wyjść do ludzi i usamodzielnić się, ale nie była to taka prosta sprawa. Gdziekolwiek zgłosiłem swoje usługi, patrzono na mnie ze zdziwieniem.

– Panie, po co panu praca? Ma pan dach nad głową, jeść pan dostaje. O co panu chodzi?

– A czy tu tylko o jedzenie i o spanie chodzi? Jestem jeszcze młodym człowiekiem i chcę żyć tak, jak każdy inny człowiek. Wydaje mi się, że mam prawo do pracy. Nie jestem wyjęty spod prawa. Chcę zarabiać własne pieniądze. Chcę odciążyć państwo. Czy to takie dziwne? – zapytałem.

– Rozumiem pana, ale na razie nie potrzebujemy. Zadzwońmy do pana.

Chodziłem do różnych zakładów związanych z moim zawodem, pisałem do różnych gazet i wszędzie, gdzie mnie kierowano, pytali:

– A co pan umie robić?

– Szyć torebki, torby.

– Pan? Tą jedną ręką? Komu pan to mówi? Kaletników nie potrzeba.

Mogę chodzić o kulach – szczęście. Mówić wyraźniej niż przedtem – szczęście. Mogę pracować – szczęście największe. I oto nikt mnie nie chce. Nikt nie potrzebuje mojej pracy. A miałem tu zostać do końca życia? Skazany na martwą wspólnotę z ludźmi starymi? Na grosze wydzielone z depozytu? Nikt mnie nie chce. Dlaczego? Wszyscy boją się kalekiego człowieka. Wszyscy wybierają wolność i siłę zdrowego człowieka. Moja Asia też wybrała. A przecież ją kochałem. Nie wiem, dlaczego człowiek ma taką paskudną naturę. Pies, jeśli przywiąże się do człowieka, zawsze za nim pójdzie, a przecież jest to tylko zwierzę. Widząc to nie znajdowałem wytłumaczenia, dlaczego tak jest. Przecież każdy może być taki jak ja, czy też inny obłożnie chory. Dlaczego zdrowy człowiek nigdy nie potrafi zastanowić się nad rzeczami, które jego również mogą dotyczyć?

*Nie chcę wracać
do dziecinnych lat,
mój tamten uśmiech
prosił o wybaczenie.
Dzisiaj lekko
uchylam drzwi,
by wypędzić zwątpienie
staję na bieżni,
choć nikt nie podnosi
ręki do startu.
Sam sobie jestem
startem i zwycięzcą.*

Patrzę na moje kule. Odmowa. Patrzę na moje ręce. Odmowa. Słuchają niewyraźnej prośby. Odmowa. Jak przeoczyć siebie o łatwo przyjmowaniu drugiego człowieka? Do tego trzeba dodatkowego wysiłku. A przecież nie mogę na to liczyć. Tego wymagać. Mogę wymagać tylko od siebie.

– Nie mamy pracy dla pana.

Słyszę któryż to już raz? Jeszcze próbuję. Nie wolno

się poddać. Ale każde kolejne NIE czuję jak odbicie od muru. Muru zdrowych nóg, zdrowych rąk i ust. Nie chcę mnie. Przeżycie bolesne – znowu odrzucenie. A więc nie mam szans na wydobycie się stąd? Żadnych? Marzyłem, że dostanę pracę, a potem może jakieś mieszkanie w mieście, skrawek prywatności, życie na wyłączną własność. NIE – dla takich jak ja. Znowu na chwilę zamykam się w sobie, rozpacz. Zdobyty zawód, praca okazuje się dla mnie załupkiem do nikąd. Gdybym został na wsi, nie zobaczyłbym innego świata, nie spotkałbym pani doktor Starkiewicz, nie wiedziałbym, że można żyć inaczej. Że można mnie traktować inaczej. Może bym się z tym pogodził.

*Ale teraz?
Moje życie
nie trudź się.
Brzydota chce
bym istniał,
brzydota lubi się znęcać,
natura czyni cuda,
coś popsuje
coś naprawi.
Ze mnie zrobiła klauna.
Ciekawość oczu
pożera mnie co dnia.
Czasem są też oklaski
na zwycięstwo
nad niemocą.*

Kuśtykanie po długich korytarzach ciągle nie daje wyników. Jak na ironię w radio słyszę: ONZ ogłosiło międzynarodowy rok inwalidów. Jeszcze jedna fikcja. Często się mówi o polskim modelu rehabilitacji. Mówi się o pracy, która pozwala inwalidom nie tylko usamodzielniać się materialnie, lecz także daje im poczucie przydatności zawodowej i społecznej. Tymczasem warunków i rodzaju pracy dostosowanej do potrzeb i możliwości inwalidów nie ma. Brak dodatkowych uchwytów, podestów, nawet zwykłej chęci pomocy. W kolejnym odruchu rozpaczę piszę list do Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej. Ministerstwo interweniuje do tutejszego Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej o ponowne rozpatrzenie mojej sprawy. Lecz tutejszy wydział dla zaspokojenia moich ambicji wysłał mnie na Komisję

Lekarską do spraw Inwalidztwa i Zatrudnienia, która ma zwykle do czynienia z ludźmi pragnącymi uzyskać wiadomość, czy ich stan pozwoli im pracę, więc cel takich zabiegów jest jeden: zaliczenie do określonej grupy inwalidzkiej. W wyznaczonym dniu zostałem zawieszony przez brata na określone miejsce, gdzie miałem stanąć przed oblicze komisji i przeżyć w związku z tym swój kolejny dramat.

Gdy wszedłem do budynku, w którym znajdowała się taka komisja, trzeba było wejść na czwarte piętro, a brat mi pomagał. Z góry schodziła jakaś pani. Widząc mnie zapytała:

– Czy to pan Rychlicki?

– Tak, to ja – odpowiedziałem.

– To dobrze. Nie musi pan na górę. Orzeczenie przysłemy panu pocztą – powiedziała kobieta.

Trochę byłem zdziwiony, że w ten sposób orzeczono mój stan choroby. Ale zadowolony byłem, że nie musiałem drapać się na górę. Dziwiłem się również, że taką komisję umiejscowiono w takim miejscu, przecież przychodzili tu ludzie z różnym stanem zdrowia, którzy musieli wchodzić po schodach, by dostać się na wyznaczone miejsce. Po kilku dniach otrzymałem orzeczenie, w którym zaliczono mnie do pierwszej grupy inwalidztwa i że do żadnej pracy się nie nadaję. To dobiło mnie do reszty.

Trzeba mieć ogromną odporność psychiczną, aby po prostu nie dać się orzeczeniom lekarskim, które powinny określać stan inwalidy, a nie stanowić „wilczego biletu” na resztę życia. Nie dałem się ogłupić, bo przecież orzeczenie takie nie mogło być wystawione przez osobę, która widziała mnie na schodach po raz pierwszy w życiu, a po drugie orzeczenie takie już miałem, wystawione przez główną komisję lekarzy, którzy mnie leczyli. Zaliczyli mnie do drugiej grupy inwalidów i zaznaczono, że leką pracę mogę wykonywać. Więc z orzeczeniem ostatniej komisji nie mogłem się zgodzić, tym bardziej, że kobieta, która je wystawiła, była tylko okulistką, a nie lekarzem, więc co ona mogła wiedzieć o mojej chorobie? Chodziło im o pozbycie się mnie.

Tymczasem podarłem orzeczenie, wsadziłem do koperty dołączając stosowny list i odesłałem je im z powrotem. Szlag mnie trafił, gdy z jednej strony czytałem, jak państwo wszystkim inwalidom daje, zapewnia, gwarantuje, a z drugiej strony widziałem co innego. O naszym inwalidztwie decydują najczęściej najmańdrzejsi teoretycy od racjonalnego chorowania i cierpienia, wypychając nam swoje recepty na życie, którego zrozumieć nie są w stanie. Los nasz zależy jakże często od inwalidów największych – bez serca i głowy, obawiających się samodzielności inwalidów. Bo przecież lepiej ich zepchnąć do więzień w czterech ścianach mieszkań, do ośrodków czy domów pomocy społecznej (gdzie podobno czują najlepiej) i twierdzić, że problemu nie ma, bo „wszelkie problemy tej społeczności są już w pełni rozwiązane”.

Tymczasem inwalidzi, zarówno na rynku pracy, jak i w życiu codziennym, są dyskryminowani przez resztę społeczeństwa, prawda to oczywista. Inwalida nie jest konkurencyjny w stosunku reszty społeczeństwa. Jest miernotą, nikt nie zwróci na niego uwagi, tym bardziej, że siedzi w czterech ścianach. „Człowiek musi mieć zapewniony udział w doznaniach – pisze Erich From – w pracy, a nie tylko i w najlepszym razie w zyskach. Społeczeństwo trzeba zorganizować w taki sposób, aby społeczna, przepełniona miłością natura ludzka nie została oddzielona od społecznego życia, lecz stopiła się z nim w jedną całość”. Ja tego stapienia nie widziałem, a odwrotnie: widziałem egoizm i znieczulicę. Ciągłe byłem dyskryminowany, nie miałem żadnego wsparcia w moich marzeniach. Powiedziano mi:

– No, gdyby pan mieszkał sam, to może jakaś praca by się znalazła. A tu ma pan wszystko, więc na co panu praca?

Myślałem, że oszaleję po tych słowach, ale zacząłem myśleć o tej sprawie. Pomyślałem, że może tymczasowo pójść mieszkać do rodziny, do matki i tam od nowa zacząć się starać o pracę.

JÓZEF RYCHLICKI



Zbigniew M.
Nowak
KOŁOBRZEG

Szczygieł(46)

Mateusz skierował samochód w stronę krawężnika i zatrzymał się blisko wejścia. Pleksiglasowa tablica z dużym napisem „KARDIOLOG”, przyczepiona mosiężnymi śrubami, znajdowała się po lewej stronie na wysokości parapetu pierwszego okna. Helena wysiadła z samochodu i podeszła bliżej.

Nazwisko „Edward Zera” oraz pozostałe informacje dotyczące terminów przyjęć były umieszczone niżej mniejszą czcionką. Wszystko się zgadzało. Odwróciła się w stronę Mateusza i kciukiem skierowanym ku górze przekazała wiadomość.

Na klatce schodowej uderzył w nią fetor uryny i dymu papierosowego. Rozejrzała się. Ściany, które już nie pamiętały, jaki był ich kolor, gęsto pokrywały czarne napisy. Podwórkowi graffitiarze nie oszczędzili ni kawałka. Jaśniejsze były tylko dziury po świeżo odpadłym tynku. Okrągłe ślady po spalonych zapalkach i strupy starej farby, niepewnie trzymając się sufitu, gotowe były w każdej chwili spaść komuś na głowę. Depcząc po sterie reklam, które już dawno musiały wypadać ze skrzynek pocztowych, pogiętych i brutalnie pozbawionych zamknięć, i odsuwając spod stóp szkło po rozbitej butelce, doszła do schodów. Drewniane, mocno sfatygowane, żeby nie powiedzieć zdewastowane, dawały stopom wątpliwe oparcie. Na obłuzowaną poręcz z fantazyjnymi tralkami też nie można było liczyć. Wchodziła więc ostrożnie, miarkując każdy krok.

Na piętrze minęła dwuskrzydłowe drzwi. Przeszlone okienka zasłaniały krochmalone firanki. Szerokie, frezowane obramowania pomalowane były na ciemnoniebieski kolor. Wyżej było czystszej. W wysokim oknie resztki witraża przedstawiały naręcze polnych maków.

Drzwi do mieszkania doktora nie miały przeszkleń. Nacisnęła klawisz dzwonka i usłyszała, jak alarmuje w środku. Za chwilę otworzyła jej tęga kobieta w białym,

sztywno wykrochmalonym fartuszk.

– Jestem umówiona na wizytę – powiedziała.

Tęga kobieta nic nie odrzekała. Stała tylko bokiem i ręką zachęciła do wejścia.

W przedpokoju zamienionym na poczekalnię siedzieli trzy osoby. Helena sprawdziła godzinę. Była dziesięć minut przed umówionym czasem. Zdjęła płaszcz i powiesiła go na stojącym w kącie wieszaku z giętego bambusa. W lustrze obok poprawiła uczesanie i zajęła miejsce przy sędziwej, dystygowanej kobiecie, której twarz pokrywała gęsta siatka drobnych zmarszczek.

Z sąsiedniego pokoju dobiegał gwar zabawy. Okrzyki dziecka przebiegały się przez charakterystyczne dźwięki japońskiej kreskówki, pogłoniętej po kres możliwości telewizora. Kiedy hałas narastając zbliżył się do wpółotwartych ciężkich drzwi, z pokoju wybiegł królik i nic sobie nie robiąc z obecności czekających na wizytę, chyżo smyrnął pod stolik z gazetami.

– Zbinio! Chodź tu natychmiast! – zawołała dziewczynka, wybiegając z pokoju. – Ach ty, Zbinio! – Była już przy nim i za uszy wyciągała go spod stolika.

– Ile razy mam ci mówić, żebyś spał?!

– To wnusia pana doktora, Malwinka – szeptem wyjaśniła sędziwa kobieta. – Pan doktor strasznie w niej rozkochany.

Nim dziewczynka ze schwytanym królikiem wróciła do pokoju, z gabinetu wyszedł młody mężczyzna w dżinsowej kurtce.

– Proszę, kto następny? Doktor czeka.

Trójka oczekujących wycofanie spojrzała na Helenę.

– Proszę iść i o nic się nie bać – wyszeptwała do niej kobieta. – Doktor ma opinię gwałtownika i dziwaka, ale to anioł nie człowiek.

Helena wstała i z drżeniem w piersi lekko zastukała do drzwi. Chwyciła wypolerowaną przez lata dłońmi pacjentów złotą klamkę.

Weszła nieśmiało, prawie z bojaźnią, do obszernego pokoju, gdzie komplet wypoczynkowy tapicerowany czarną skórą zajmował środek drewnianej podłogi. Dwa głębokie fotele i szeroka kanapa stały po bokach hebanowego stołu, a nad nimi wisiał duży żyrandol. Cięte kryształki rozszczepiały świetliste promienie i mieniły się tęczowo. W przeciwległej części ustawione było również hebanowe biurko. Za nim, na tle weneckiego okna z mlecznymi szybami, stał doktor Edward Zera.

– Proszę. Proszę panią uprzejmie – stanowczy męski głos brzmiał nadpodziwianie miękko i serdecznie. Dużo życzliwiej niż przez telefon.

Helena podeszła do biurka i usiadła na wskazanym krześle. Z tego miejsca zauważyła kraty na oknach. Poczuli się nieswojo, ale doktor nie pozwolił na dłuższą niepewność.

– W czym mogę pomóc? – zapytał.

– Serce, panie doktorze. Mam problemy z sercem.

– Proszę mi opowiedzieć o sobie – zachęcił.

Helena zaczęła mówić. Zrazu skrępowana sytuacją była chaotyczna i zapominała fakty, lecz przyjazny wzrok doktora i aura sympatii, którą emanował, z czasem ją uspokoiły. Poczuli, że ten siwiejący człowiek jej pomoże. Więc opowiedziała mu o wypadku Huberta, o życiu, które zawisło na włosku – jego, a z nim i jej – i jak po tym włosku wciągali się na bezpieczniejszy grunt. Opowiedziała o chwilach, kiedy jej serce przestawało bić i myślała, że nie doczeka następnej, o nocach bez końca i o świtach, których się bała, bo nie wiedziała, co przyniosą. I zmierzchach, przed którymi drżała, bo były zbyt

mroczne. Opowiedziała mu, jak jej życie obróciło się w poprzek drogi i jak je teraz prostowali. O czasie pełnym stresu i niepewności. Te chwile znów wracały do niej jak nabrzmiałe krople dziegci, jak groty wymierzone w jej pierś, lecz teraz tu, przy tym biurku, w tym osobliwym pokoju, przed człowiekiem, który chciał jej słuchać, tak nie bolały, nie trafiały w nią.

Doktor w skupieniu notował. Czasem przerywał pisanie, zastanawiał się i pytał.

W końcu opowiedziała mu historię swego leczenia, które czasem lekceważyła, bo nie starczało jej sił, by o nie zadbać, lub lekceważyli je lekarze, do których chodziła, kiedy już nie dawała sobie rady.

Kiedy skończyła mówić, poczuła, że oddycha pełną piersią, jak dawno nie oddychała, i że jest znacznie spokojniejsza.

Doktor zamknął swoje notatki i odłożył długopis.

– Gdyby była pani łaskawa – powiedział – to chciałbym panią osłuchać – wstał i obszedł biurko, jednocześnie zakładając stetoskop. Poczekał cierpliwie, aż Helena przygotuje się do badania.

– Może być troszkę zimno – uprzedził, dotykając membraną jej ciała.

Badał długo, dokładnie. Wsłuchiwał się w każdy niepokojący szmer, w każdą arytmieję, w każdą anomalię. Co chwilę przytakiwał sobie nosowym: „uhm, uhm...” i lekko kiwał głową. – Czy wcześniej chorowała pani na serce? – zapytał na koniec.

– Nigdy, panie doktorze – odpowiedziała. – Zawsze prowadziłam zdrowy tryb życia, uprawiałam sporty.

– Jakie? – zainteresował się.

– Ostatnio, czyli jeszcze przed wypadkiem syna, czasem jeździiliśmy z mężem na tenis.

– I nie męczyła się pani?

– Mieszkaliśmy na trzecim

piętrze. Pokonywałam tę wysokość kilka razy dziennie, często objuczona zakupami, bez najmniejszej zadyszki. Byłam badana w czasie ciąży. Wszystko było w porządku.

Doktor wrócił na chwilę do osłuchiwania, jakby chciał jeszcze coś sprawdzić.

– Dobrze – powiedział niczego niezdradzającym tonem. – Może jeszcze zmierzę pani ciśnienie, dobrze? Mierzy je pani czasem? – spytał, opasując ramię mankietem.

– Czasami tak.

– I co, jakie jest?

– Ostatnio dwieście na sto dziesięć.

– I z takim ciśnieniem pani chodzi? – zdziwił się i zaniepokoił jednocześnie.

Napompował mankiet. Za chwilę słupek rtęci zaczął zmieniać wysokość. Chwilami pulsował w rytm bijącego serca, a chwilami zatrzymywał się na moment, jakby to serce nie biło wcale.

– Dziś jest wzorowe – poinformował ucieszony.

– To dobra wiadomość – odrzekła Helena. – Zdyscyplinowało się przed panem, panie doktorze.

– Myśli pani, że mam taką władzę? – uśmiechnął się.

– Albo dar.

Doktor złożył aparat.

– Dziękuję, może już pani się ubrać – powiedział i ruszył w stronę swojego miejsca za biurkiem.

Usiadł i nieruchomo wpatrzył się w zapiski poczynione podczas wywiadu. W myślach analizował opowieść Heleny. W swej długiej karierze kardiologa nie spotkał nikogo, kto byłby tak intensywnie mordowany przez psychiczne stresory. Nie widział, by jakiś organizm tyle wytrzymywał, i jedynie z literatury, tej raczej wspomnieniowej, znał tak długie traumy.

„Nic dziwnego, że doszło do zaburzeń czynnościowych, a kto wie, może i organicznych” – myślał.

– Proszę mi powiedzieć, panie doktorze – odezwała się Helena – dlaczego te dolegliwości nasiliły się akurat teraz, kiedy mój syn już prawie chodzi, kiedy córka jest zdrowsza, a mąż ocalił firmę? Już zniknęły znad naszych

głów czarne chmury i wypogodził się nam horyzont. Dlaczego teraz pojawiły się kłopoty z sercem teraz, kiedy jest dobrze, a ja nie mam wielkich zmartwień, czasami nawet jestem znów szczęśliwa?

Doktor zdjął okulary i rozmasował odcisniętą nasadę nosa. Potem splótł dłonie i kciukami dotknął warg.

– Tak – westchnął głośno. – Pyta pani, dlaczego teraz? Odpowiedź wbrew pozorom nie jest trudna. Przez ostatnie lata żyła pani w napięciu i całodobowej mobilizacji, dzień i noc, na okrągło. Takiego obciążenia czołg by nie wytrzymał, a pani musiała. Musiała pani, bo chodziło o syna, potem o córkę, bo to się liczyło. Siebie pani nigdy nie brała pod uwagę albo zostawiała to na później. Organizm słuchał się, pracował, tak jak pani potrzebowała, jak wymagała tego sytuacja, na wysokich obrotach, na granicy wytrzymałości. Był do dyspozycji. Dotrzymywał kroku. Ale cały czas się zużywał. Wprawdzie bez sprzeciwu, ale do czasu. Teraz zagrożenie minęło i stan mobilizacji zaczął ustępować. Odeszło napięcie i obnażyły się szkody, które wcześniej powstały. Teraz pani organizm już nie musi się bronić. Nie musi trwać w nieustannym alercie. Przyszedł czas, w którym może zauważyć siebie samego. I zauważył. I daje o sobie znać. On, proszę pani, dopiero teraz może pozwolić sobie na chorowanie. Wcześniej nie miał możliwości, tak go pani trzymała w ryzach. Teraz odreagowuje. A że jest słaby...

– Chyba rozumiem – wtrąciła Helena, lecz doktor nie skończył jeszcze.

– Pani serce – mówił – dziś jest jak wyczerpany maratończyk, choć może to niefortunne porównanie. Ja, gdybym miał zapytać: „dlaczego?”, to raczej spytałbym, czemu tyle na to serce musiało spaść. Spytałbym... czemu od razu, po wypadku syna, nie doświadczyła pani intensywniej opieki specjalistycznej? Dlaczego nie pojawił się przy pani dobry psycholog? Czemu pani nikt nie pomógł dzwignąć tego ciężaru, nie zapobiegł tej rabunkowej eksploatacji serca? To karygodne. Czemu nikt nie pomógł rodzinie? Psy-

cholog to byłoby minimum, które powinniście otrzymać. Co najmniej psycholog. Bo proszę zrozumieć, pani już wtedy zaczęła chorować i już wtedy potrzebowała leczenia. Teraz jest dużo większy kłopot – rzekł i widząc, jak się przejęła, dodał niezwłocznie:

– Ale skoro już pani może wziąć się za siebie, za swoje leczenie, to proszę być dobrej myśli. Zreperujemy pani to serce, wzmocnimy, żeby jeszcze służyło długie lata. – Mówiąc, otworzył bloczek z receptami. – Na razie zapiszę pani kilka leków, po których poczuje się pani lepiej. I zrobimy parę niezbędnych badań. Może echo i rezonans magnetyczny, liczę, że uda się przy tak wzmożonej akcji serca. Sprawdzimy tarczycę, skądś bierze się to szalone tętno. Jeśli panią stać, to proszę zrobić je prywatnie, będzie dużo szybciej. Potem zabierzemy się do leczenia. Nie będę pani denerwował zaleceniami typu „Proszę unikać stresu”, jednakowoż nadmienię, że dobry byłby pobyt w sanatorium, może w Ciechocinku? Proszę, oto recepty – podał plik recept i skierowań.

– No i – powiedział, wychodząc zza biurka – musimy coś zrobić ze snem. Myślę, że byłoby wskazane jakieś psychotropy, troszkę mocniejsze od tych zaordynowanych przez internistę. Załatwimy konsultację. Mam dobrego kolegę, wprawdzie nie prowadzi praktyki prywatnej, ale myślę, że nie odmówi i zajmie się panią. Musi pani spać, to konieczne. Sen to warunek każdego zdrowienia – powiedział, otwierając przed nią drzwi.

– Więc wrócę do zdrowia? – niepewnie spytała Helena.

– Obowiązkowo, droga pani. Obowiązkowo! Ma pani dla kogo, tylko już bez tego napięcia co dotychczas – odparł, żegnając ją.

CZĘŚĆ TRZECIA

ROZDZIAŁ 48

Jadąc leśną, wyboistą drogą, rozglądali się bacznie. Gdzieś powinien być zjazd w bok, jakaś droga, dukt jakiś, którego wcześniej nie zauważyli. Na wysokości mijanych poprzed-

nio magazynów Mateusz spostrzegł ścieżkę. Nie obiecywała niczego więcej niż kolejne rozczarowanie.

– Zwykła przecinka.

– Sprawdzimy ją, dla porządku – oznajmił i skreślił w prawo.

Droga kawałek prowadziła prosto. Potem ostrym łukiem skręcała w lewo i dochodziła do dużej żelaznej bramy. Ponad nią, namalowany olejną farbą na szerokim arkuszu blachy, wisiał napis: Ośrodek Lecznico-Rehabilitacyjny „Sójkowa Polana”.

– Chyba trafiliśmy – z ulgą powiedział Hubert.

– Na pewno – poprawił Mateusz. – Kto by pomyślał, że takie coś...

Wysiadł z samochodu i podszedł do bramy. Nie była zamknięta na kłódkę, raczej na coś w rodzaju zasuwki. Wyciągnął stworzeń blokujący zawias i pchnął oba skrzydła. Otworzyły się równo i bez spodziewanego zgrzytu. Odczekał moment, żeby sprawdzić, czy brama nie zamknie się złośliwie, kiedy będą przejeżdżać. Nie miała zamiaru i widać było, że nie sprawi niespodzianki. Wrócił za kierownicę.

– I tu mają leczyć ludzi? – niepewnym głosem powiedział Hubert.

Między drzewami, niczym w zielonych tunelach, stały kilkudziesięciometrowej długości baraki. Z drewnianych belek, nawet z tej odległości wyglądały na porządnie wykonane. Jeden usytuowany na wprost, pomalowany na zielono, miał przed wejściem niewielki ganek. Był znaczniejszy od pozostałych, a przyozdabiające jego front czerwone i niebieskie tabliczki informacyjne pozwalały się domyślać, że odgrywa ważniejszą rolę. Mateusz skierował samochód w tamtą stronę i zatrzymał się tuż przed wejściem. Dwuspadowy daszek ganku pokryty czerwonym gontem bitumicznym wspierał się na czterech graniasto przyściętych pniach. Między dwoma przednimi filarami rozpięta była pilśniowa płyta informująca, że tutaj mieści się administracja ośrodka.

Mateusz uznał, że to jest miejsce, w którym powinien stawić się Hubert. Wysiadł, wyciągnął z bagażnika wózek i pomógł synowi wysiąść z samochodu.

ciąg dalszy na str. 36

Szczygieł(46)

dalszy ciąg ze str. 34 i 35

Na drzwiach wewnątrz przykręcona była pleksiglasowa tablica z czarnym napisem: „Ruch Chorych”. Mateusz pociągnął za klamkę i wszedł do środka.

Za białą barierką z równych deszczulek, między opasłą szafą, z której na podłogę wypadło kilka teczek, a stolikiem z hartowanego szkła siedziała kobieta w białym fartuchu. Usztynwiony pielęgniarzki czepek przykrywał mocno siwiejące włosy. Pisała na maszynie, lecz na ich widok przestała stukać w okrągłe klawisze i podniosła się, strącając na podłogę następną teczkę.

– Słucham, o co chodzi? – spytała.

– Dzień dobry – zaczął Mateusz. – Przywiozłem syna na leczenie. – Wyjął z wewnętrznej kieszeni kurtki kopertę z dokumentami. – Hubert Kamiński – powiedział, podając skierowanie.

– Teraz? – zdziwiła się kobieta. – Ale tu jest nieczynne. Administracja pracuje do czternastej, a teraz – spojrzała na duży męski zegarek – mamy dziewiętnastą trzydzieści pięć. Już wszystko pozamykane.

– Nie udało się wcześniej, nie mogliśmy, przepraszam – powiedział ugrzeczniwy.

– Myśli, że jego „przepraszam” coś zmieni? – zaperzyła się kobieta.

– Czasu nie cofnę, to fakt – przyznał. – Ale chyba nie będzie to konieczne.

Pogodnym zachowaniem i uśmiechem starał się zjednać sobie kobietę.

– Jak to? – zdziwiła się.

– No, do tej czternastej...

– O czternastej to pani Marylka wychodzi – powiedziała z brzęcącym w głosie oburzeniem.

– No to do trzynastej – skorygował Mateusz, dziwiąc się sobie, że podejmuje taką infantylną wymianę słów.

– Trzeba było przyjechać na czas, toby nic nie musiał robić – odrzekła kobieta. – Nic cofać.

– No więc co mamy teraz

począć? – zaczynał tracić opamiętanie.

– A skąd ja mam wiedzieć?! – Kobieta spojrzała na niego pytającym wzrokiem. Okulary powiększały jej oczy do nienaturalnych rozmiarów.

– A kto ma wiedzieć?! – zirytował się Mateusz.

– A czemu tak późno przyjechała?! – spytała mocniejszym głosem.

– Ponieważ rano syn był chory i nie mógł wyjechać w

kilka razy pomagał Hubertowi i nie zmiądzzył go pełnym wyrzutu stwierdzeniem, że rozchorował się akurat teraz, kiedy trwa mecz Brazylia–Niemcy. Rozpoznał kolkę wątrobową. Zaaplikował zastrzyk ze środkiem rozkurczowo-przeciwbólowym i zapisał lek z ostropestu plamistego.

Przyczyną kolki były frytki, których kilka Hubert zjadł poprzedniego dnia. „Musisz uważać, co jesz – pouczył go lekarz. – W twoim stanie nie

ROZTERKI DRIOPITEKA

*Nie wiem, sam już nie wiem,
Czy mam dalej żyć na drzewie.
W zwisie na gałęzi bywa nudno,
A i spaść, łeb rozbić jest nietrudno.*

*Może by tak zejść na ziemię,
Na dół ściągnąć całe plemię,
Małpie kości rozprostować,
W siną dal pomaszerować?*

*Gdzieś przystanąć, podjeść stawy,
Piękny szałas wybudować z trawy,
Otwór wyborować w głazie znad rzeki,
I pięściaki łupać do mięs na steki...*

*Atlatla wykonać z rogu jelenia chyżego,
Ktoś by potem zapytał – po co? dlaczego?
Tam za rzeką wredna siedzi hołota,
Im to właśnie trzeba by pogonić kota.*

*Potem by się łuk wymyśliło i koło,
Tym myśleniem też uwydatniło czoło.
Dalej kombinując, tutaj kręcę głowę,
Już ostatnią w świecie wojnę – atomową.*

*Więc już nie wiem, sam nie wiem,
Czy mam dalej żyć na drzewie,
Bo coś we mnie lęk dojrzeża,
Że żadnego tu nie będzie drzewa.*

KOŁOBRZEG, W 18 DNIU STYCZNIA 2019 ROKU

tak daleką drogę! – znacznie głośniejszym głosem odrzekł Mateusz.

W nocy silny ból w prawym podżebrzu, sięgający aż łopatki, wybudził Huberta z mocnego snu. Był ostry i nie do zniesienia, więc Helena wezwała pogotowie. Mieli szczęście, bo przyjechał znajomy lekarz. Już

powinieneś zjadać tłustych i smażonych potraw”. Ból po zastrzyku szybko zelżał, lecz dopiero o trzynastej Hubert czuł się na siłach wyruszyć w podróż.

– No i co ja mam teraz z wami zrobić? – nieco ciszej zastanowiła się kobieta.

– Chyba nie każe nam pani do poniedziałku biwakować w lesie? – powiedział Hubert z nadzieją w głosie.

– Da te papiery – już łagodniej zwróciła się do Mateusza.

Mateusz włożył w jej wyciągniętą dłoń kopertę z poświadczonym skierowaniem. Przeczytała je i z dezaprobatą pokręciła głową.

– Kto je wystawił?

– Lekarz prowadzący – fałchowo odrzekł Mateusz, choć o żadnym „lekarzu prowadzącym” przecież nigdy nie słyszeli.

– Prowadzący? – upewniła się pielęgniarka, a jej wielkie oczy podejrzliwie przewierciły Mateusza.

– Zgadza się – potwierdził z pełnym przekonaniem. Patrzył, jak kobieta ogląda dokument.

– To na rehabilitację – stwierdziła po chwili.

– Na rehabilitację – przytaknęła. – Zgadza się.

– To w pawilonie E.

– Tak? – podchwycił.

– Uhm, w pawilonie E...

– I co w związku z tym? – zapytał Hubert.

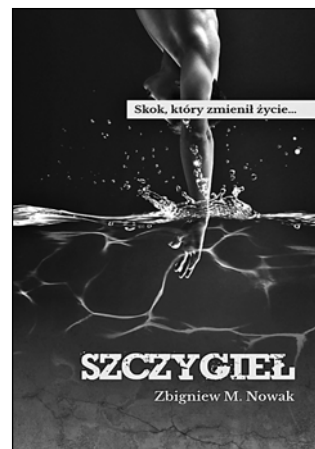
– To, że nie ma wyboru.

– Nie ma – przyznał Mateusz, choć nie miał pojęcia, co kobieta ma na myśli.

– No to co? Niech tam idą – powiedziała, raz jeszcze zerkając skierowanie. – Przyjmą się na oddział, a papiery załatwią w poniedziałek.

– To gdzie jest ten pawilon E? – spytał Mateusz.

cdn.



Książka wydana nakładem

Wydawnictwa BIS

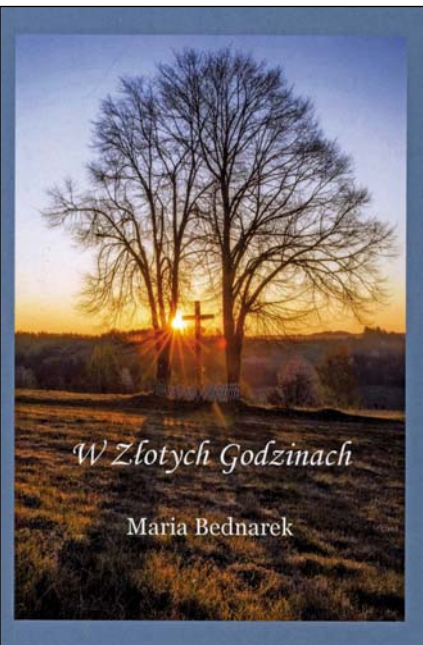
ul. Łędzka 44a

01-446 Warszawa

tel. (22) 877-27-05, 877-40-33

fax (22) 837-10-84

Poezja wrażliwego serca



Na początku 2022 roku ukazał się nakładem Wydawnictwa św. Macieja Apostoła w Lublińcu tomik wierszy Marii Bednarek, stałej czytelniczki naszego miesięcznika oraz inicjatorce działań społeczno-kulturalnych. Z tytułem zbioru wierszy „W złotych

godzinach” trafnie współgra okładkowa fotografia Andrzeja Błońskiego, przedstawiająca krajobraz wsi podczas zachodu słońca. Przypomina o pięknie otaczającego nas świata, którego w codziennym zabieganiu nie dostrzegamy.

Każdy wiersz Marii Bednarek wyraża wdzięczność dla Stwórcy za życie, za matkę, ojca, rodzinę, przyrodę, piękno wsi, a przede wszystkim za wszystkich ludzi, których spotkała na swojej drodze i którzy sprawili, że czuje się potrzebna i może realizować swoją twórczą pasję. A pasja ta to nie tylko pisanie wierszy, to również wykonywanie różnego rodzaju prac plastycznych – jak choćby przedstawione na zdjęciu w tomiku kolorowe, ręcznie zdobione pisanki – symbol Świąt Wielkiej Nocy.

Swoje słowa autorka dedykuje błogosławionym – Kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu i Matce Elżbiecie Róży Czackiej, pionierce polskiej tyflogologii i opiekunce osób niewidomych, która od dzieciństwa zagrożona była ślepotą. „Większość

zamieszczonych w tomiku utworów powstała w czasie zarazy, motywującej bardziej niż kiedykolwiek do pokory i refleksji. Mają charakter religijno-modlitewny, łączący sacrum z profanum” – pisze M. Bednarek w słowie wstępnym.

Niech więc takim czasem pokory i refleksji będzie dla każdego lektura tej książki. Bo przecież – jak pisze poetka – „wrażliwość serca daje ukojenie”. Spokojnie i bez pośpiechu przyglądamy się więc kwiatom i innym roślinom, bacznie obserwujemy zwierzęta, uczymy się dostrzegać to, co piękne, kruche i ulotne. To jest właśnie – bynajmniej takie odnoszę wrażenie – najważniejsze przesłanie tomiku „W złotych godzinach”.

To świat, który stworzył Bóg. Nie jest to jednak świat bez skazy. W wierszu pt. „Panie Mój” autorka zastanawia się nad umiejętnością „mówienia bliźniego swego jak siebie samego” przy jednoczesnej rezygnacji ze wszystkiego, co najważniejsze na rzecz poświęcenia się tym, którzy ani trochę

nie kochają nas jak siebie samych. Bo przecież boski świat to nie tylko urzekające swym pięknem kwiaty, krajobrazy wsi i zwierzęta, lecz także ludzie – z licznymi wadami, słabościami i niedoskonałościami.

Maria Bednarek urodziła się na Rzeszowszczyźnie. Mieszka w Warszawie. Z wykształcenia jest pedagogiem i animatorem kultury. Związana z Warszawskim Robotniczym Stowarzyszeniem Twórców Kultury od lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. W 2010 roku za swoje działania została nagrodzona przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego odznaką honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, a w 2021 roku otrzymała od Prezydenta RP Brązowy Krzyż Zasługi. Ma na swoim koncie również inne nagrody oraz wyróżnienia. Z autorką tomiku „W złotych godzinach” można kontaktować się wysyłając e-maila na adres: maria@bednarek.org

KAROLINA KASPRZAK

Godność i szacunek

Osoby z niepełnosprawnością intelektualną, jak wszyscy ludzie, bezwzględnie zasługują na szacunek. Że mają pełne prawo do aktywnego uczestnictwa w życiu zawodowym i społecznym, czyli do edukacji, pracy oraz rozwijania swoich zdolności czy zainteresowań, przypomina obchodzony 5 maja Dzień Godności Osób z Niepełnosprawnością Intelektualną.

Obecnie są opracowane indywidualne programy edukacyjne dla uczniów ze specjalnymi potrzebami. Przed rozpoczęciem nauki uczeń jest kierowany do poradni psychologiczno-pedagogicznej na badanie. Określany jest jego poziom intelektualny oraz zdolności. Na tej podstawie jest dobierana odpowiednia

placówka edukacyjna. Jeżeli uczeń otrzyma orzeczenie o potrzebie kształcenia specjalnego, kierowany jest do takiej właśnie placówki.

Nauka w szkole specjalnej pozwala zdobywać wiedzę oraz nabywać umiejętności przydatne w codziennym życiu. Uczeń z niepełnosprawnością intelektualną ma kontakt z rówieśnikami, a przekazywane przez nauczyciela wiadomości są zawsze dostosowywane do jego indywidualnych potrzeb. Po zakończeniu nauki na poziomie podstawowym może kształcić się w szkole przysposabiającej do pracy.

Nieocenioną rolę w rehabilitacji zawodowej i społecznej osób z niepełnosprawnością intelektualną pełnią warsztaty

terapii zajęciowej. Zadaniem WTZ-tów jest przygotowywanie uczestników do podjęcia zatrudnienia w zakładach aktywności zawodowej lub na otwartym rynku pracy. Zajęcia warsztatowe prowadzone są w taki sposób, aby osoby z niepełnosprawnościami mogły nabyć konkretne umiejętności. W poszczególnych pracowniach uczą się przygotowywać posiłki, wyszywać, malować, dbać o swój wygląd zewnętrzny, robić zakupy i zarządzać pieniędzmi (prowadzone są w tych placówkach również tak zwane treningi ekonomiczne).

Osoby z niepełnosprawnością intelektualną potrzebują wsparcia na co dzień. To wsparcie gwarantują im rodzice bądź opiekunowie prawni. W świadomości ro-

dziców i opiekunów osób z niepełnosprawnością intelektualną wciąż tkwi pytanie: co się stanie, gdy mnie zabraknie, gdzie trafi moje dziecko i czy otrzyma właściwą pomoc? W Polsce nadal brakuje placówek całodobowego wsparcia dla osób z niepełnosprawnościami po stracie rodziców. Niektóre mogą mieszkać samodzielnie, ale są to nieliczne przypadki. Niepełnosprawność intelektualna, zwłaszcza w stopniu znacznym i głębokim, wymaga systematycznego zaangażowania osób trzecich w opiekę. Budowę mieszkań chronionych dla osób z niepełnosprawnością intelektualną wspiera między innymi rządowy program „Za życiem”. Oby powstawało ich jak najwięcej.

KRYSTIAN CHOLEWA

Kolorowy kiermasz



wielkanocny

Z początkiem kwietnia podczas zebrania dla rodziców i członków naszego Stowarzyszenia odbył się kiermasz wielkanocny, na którym można było zakupić prace wykonane przez uczestników naszego Warsztatu Terapii Zajęciowej „Promyk” w Konarzewie i Otuszu. Wszystkie prace były piękne, wyjątkowe i wykonane z sercem.

W pracowniach z pomocą pań terapeutek wykonywaliśmy stroiki świąteczne, mydła glicerynowe, wyroby ceramiczne, miski, malowane kubeczki, ozdobne talerze z gliny, świece sojowe, kolorowe pisanki, kartki świąteczne, różnego rodzaju sploty makramowe i różnorodne makaty.

Już z początkiem no-

wego roku rozpoczęliśmy przygotowania do naszego kiermaszu. Wspólnie w swoich pracowniach przygotowaliśmy większe bądź mniejsze elementy, z których następnie tworzyliśmy kompozycje świąteczne i wiosenne.

Podczas kiermaszu sprzedaliśmy zdecydowaną większość naszych prac. Bardzo

się cieszymy, bo jest to dla nas duże wyróżnienie. Nasze prace mogą być ozdobą państwa stołów i domów. Usłyszeliśmy wiele miłych i inspirujących słów od okolicznych mieszkańców. Słowa te są dla nas niezwykłym wyróżnieniem i motywacją do dalszej pracy.

MARITA NAPIERAŁA
UCZESTNICZKA W TZ „PROMYK”
W KONARZEWIE



W zgodzie



z naszą planetą

Nazywam się Damian Romański, jestem uczestnikiem Warsztatu Terapii Zajęciowej w Śremie. W ubiegłym roku, w październiku, z czternastoma uczestnikami naszego WTZ, spotkaliśmy się po raz pierwszy na zajęciach związanych z projektem „EKO-Edukator”, który działa nieprzerwanie do dziś.

Gdy zostałem poinformowany, że będę uczestniczył w tym projekcie, pomyślałem, że jako „EKO-Edukator”, wraz z pozostałą czternastką „EKO-Eduktorów” będziemy nawracać tych, którzy nie są jeszcze EKO... Podczas warsztatów ekologiczno-edukacyjnych będziemy przekazywać wiedzę i praktyczne umiejętności ekologicznej uprawy warzyw i ziół. Zajęcia prowadzi pani Ewelina, w myśl skutecznej zasady – uczyć i bawić. Poznaliśmy uprawy roślin i ziół, w tym niezwykle ważną rolę pszczoł w żywym ekosystemie. Nastąpiła wiosna, mieliśmy w terenie zajęcia praktyczne, takie jak rozpoznawanie roślin, wpływ na nasze zdrowie, zastosowanie roślin, ich wysiew, sadzenie, rozsądę, flancowanie.

Gdy już zdobędziemy wiedzę teoretyczną i praktyczną, będziemy mogli przeprowadzać spotkania edukacyjne w Szkole Podstawowej im. Jana Pawła II w Dąbrowie w klasach 1-3 oraz w przedszkolach powiatu śremskiego. Przewidujemy udział stu dzieci.

Aby lepiej przygotować się

do spotkań z dziećmi, mieliśmy zajęcia z panią Dominiką, jak znaleźć wspólny język z maluchami. Pomocne są również zajęcia, które prowadzi pani Patrycja, która uczy zabaw integracyjnych, radości i uśmiechu.

Dzięki takim projektom jak „EKO-Edukator” osoby z niepełnosprawnościami mogą wyjść poza margines, podnieść swoje poczucie wartości, przełamać bariery i stereotypy, ponadto zaszczyć w młodych ludziach ogromną

wartość – życie w zgodzie z naszą planetą.

Zapraszam na naszą stronę na Facebooku, tu dowiecie się wszystkiego o naszym projekcie „EKO-Edukator”.

DAMIAN ROMAŃSKI
UCZESTNIK WTZ W ŚREMIE



W ogrodzie

Było to jesienną porą o Bzmięzchu, a działo się w ogrodzie. Za oknem usłyszałam szelest i dostrzegłam ruchliwą, pochyloną postać. Gdy wybiegłam z domu, chłopiec nie uciekał. Chwyciłam go za rękaw kurtki. Szamotał się, potem skulił, jakby chcąc zmniejszyć powierzchnię swego ciała. Na trawie stał kosz do połowy napętniony jabłkami.

Nie czułam złości, bo jabłko nie obficie obrodziło, ale chciałam z chłopcem porozmawiać. Puściłam jego rękaw, a wtedy obu ramionami ciasno objął swoją głowę. Z trudem wyluskałam z ramion jego twarz i wówczas spojrzeli na mnie skośne oczy z grubymi, opadającymi powiekami. Usta, w których nie mieścił się zbyt gruby język, poruszały się. Chłopiec najwidoczniej coś mówił, ale nie rozumiałam jego słów.

Był roztrzęsiony, więc starałam się go uspokoić, mówiąc do niego i wrzucając do kosza leżące na trawie jabłka. Chłopiec pochylił się i zbierał je szybciej niż ja. Gdy kosz był pełen, zapytałam, czy może chce wziąć ze sobą kwiaty? Dla mamy? Kiwnął głową raz i drugi, kilkakrotnie podskoczył i wydawał się być zadowolony.

Mówił do mnie, ale nadal nie potrafiłam go zrozumieć.

W smudze padającego z okna światła zrywaliśmy jesiennie kwiaty, kładąc je na wierzch jabłek. Chłopiec był ożywiony, wesół. Mówił coś, ciągnął mnie za szal, wreszcie uniósł kosz i poszliśmy ku furtce.

Obok furtki rośnie młode drzewko niskopiennej jabłoni, po raz pierwszy rodzące owoce. Chłopiec spojrzał na mnie i w świetle lampy dostrzegłam jego promienny uśmiech. Postawił kosz na ścieżce, szybkim ruchem chwycił oburącz koronę drzewka i ułamał ją. Potem odwrócił się do mnie, wciskając mi w ramiona ów wielki bukiet.

Oniemiałam. I zamiast przyjąć ten dar serca, krzyknęłam coś w rodzaju „jak mogłeś zniszczyć!” I wtedy dostrzegłam strach wypełniający ciało chłopca: skulił się, niezdarnie odskoczył przewracając kosz i jeszcze tylko słyszałam jego chrapliwy oddech. A potem zrobiło się cicho.

Stałam wśród rozrzuconych jabłek i kwiatów i było mi wstyd.

IRENA OBUCHOWSKA

Z KSIĄŻKI „KOCHAĆ I ROZUMIEĆ” CZ III



FOT. KAROLINA KASPRZAK

Autorką obydwu akwareli jest Aldona Wiśniewska.

Wiersze Aldony Wiśniewskiej

W jaskrawej feerii blasków
Poklask padł jak wystrzał.
Widok moich obrazów zawraca w głowie.
Idę pośród gwiazd jak aleją parku
I dumna kłaniam się panom.
Serce rozbija sekret, duszę gładzi sława.
Piasek rozmów wokół.
Nie będę już milczeć. Kim jestem?
Popłynę rączy ku zaszczytom.
Paskudna popularność
Zaniesie mnie w samo sedno.

Tak pozostał mi tylko miś
Bury, bezkształtny, ot zabawka pluszowa.
Dostałam go od ciebie w lepsze dni,
By w nocy zaułku kołł roztrzepane myśli
I by zastąpił cię w uścisku.
Teraz sam na sam bez pocałunku
Na skroni już mnie nie ukoi.
Wypiłeś filiżanki mych łez,
Poprosiłaś o więcej
Aby wynieść zawartość szaf
Na nieokreślona zawsze.
Wieczność tak się ciągnie,
A życie spod nóg umyka.
Spójrz, mamy już 29 października.
Solone paluszki uczuć połamały się na drobno.
Dlaczego osobne dni, wieczory osobne.
Nieoczywiste noce z osobną tragedią w tle?
Spędźmy je wspólnie,
Przeżyjmy kłótnie przeróżne,
Zamiast unosić się dumą.
Rozum mówi zostać,
A uczucia – nie odchodź.

W ciemności ciężko galopuje budzik.
Lustro odbija beznamiętną przestrzeń.
W świetle latarni widzę zarys pokoju.

Nie ma czerni, jest róż lamp.
Przebiegam myślą całe moje życie.
Być może umieram powoli
W ciepłych miękkościach łóżka.
Piękna śmierć,
Taka oswojona.
Nawet nie wiem, czy chcę wstać,
Jednak ani umrzeć, ani zasnąć nie mogę...

Idę z tobą drogą jasną, lecz nie wiem dokąd.
Przestrzeń ciężką od tożsamości widzę
Przed nami w odmętach jutra.
Przestrzeń sobie tylko tożsamą,
Zwierzęcych rządzą krainę.
Dwa maki czerwone, pośród meandrów
Dni odmierzają z trzepotem lęklwym.
Doszliśmy do tego miejsca może,
Dalej będzie już uroczyściej.
Czyściej.
Jeszcze czyściej.
Kwiaty się zmieniają w senne makówki,
Głowy położą pod nasze dłonie nasze.
Przezroczyścieści umilkną,
A my w kołysaniu wieczystym
Pójdziemy dalej.

Ociemniałe słońce
Oczodołami swych płam
Wyraża więcej, niż mrok nocy.
Potrzebuję od ciebie
Dzisiaj wszelkiej pomocy.
Ty wolisz mrok, zamykasz się na światło,
Oślepiiony promieniem szukasz gałęzi.
W pół wiersza porzucony
Rym do słowa miłość.
Nagłym wiatrem przerwana rozmowa
Tli się jeszcze na naszych wargach.

FILANTROP NASZYCH CZASÓW

Miesięcznik

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:

Marcin Bajerowicz – redaktor naczelny,
Karolina Kasprzak – zastępca redaktora
naczelnego, Krystian Cholewa,
Agata Krystosik-Gromadzińska,
Marcin Kaczyński, Marek Kalbarczyk,
Zbigniew Nowak, Andrzej Rossa,
Agata Sierota, Jerzy Szulc.

ADRES REDAKCJI:

60-681 Poznań
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
tel. 822-64-54, kom. 608-311-903
e-mail: mbajerowicz@wp.pl
www.filantrop.org.pl

WYDAWCA:

Fundacja Pomocy Osobom
Niepełnosprawnym „Filantrop”
os. Bolesława Chrobrego 33 m 65
60-681 Poznań
tel. 608-311-903, 61-8226-454,
www.filantrop.org.pl

KONTO:

BZ WBK SA VI/O Poznań
28-1090-1362-0000-0001-0665-8259

DRUK:

DRUKARNIA „KOM-DRUK”
Grzegorz Komisarek
ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206
e-mail: komdruk@wp.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo
skrótów i zmian w nadsyłanych
materiałach oraz nie bierze
odpowiedzialności za ich autorstwo.

Za treść reklam i ogłoszeń
redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Nakład: 2.000 egzemplarzy.



Jerzy
Szulc
WARSZAWA

DOBRY AKTOR

Żeby zarobić
Musiał coś stracić:
W głupiej reklamie
Dał się zeszmacić.

POŁOŻENIE

Nie licz na czasy
Dobrych układów,
Gdy masz fałszywych
Wokół sąsiadów.

TWARDZIEL

Chce walczyć na ringu,
Mówi, że nie pęka,
Choć nos już złamany
Palec oraz szczęką.

SCHODY

I ten, kto silny
Kiedyś się zmęczy,
Gdzie nie ma windy,
Ani poręczy.

Fraszki

ARTYZM

Bywa, że świrus
Porządnie rąbnięty
Też w swoim rodzaju
Posiada talenty.

ZAŚCIANEK

Pojechał do miasta
Chłop szukać ogłady.
A tak sami swoi
I nie dało rady.

SPRAWDZIAN

Sprawdź, czy wymowa
Twoja jest fajna:
Lojalna Jola –
Jola lojalna.

BIUROKRACJA

Zamiast załatwić
Interesanta,
W papierowego
Gra z nim palanta.

POD GRUSZĄ

Tu czystym powietrzem
Uraczył się letnik.
Zostawił po sobie
Jeden wielki śmietnik.

GRZYBIARZ

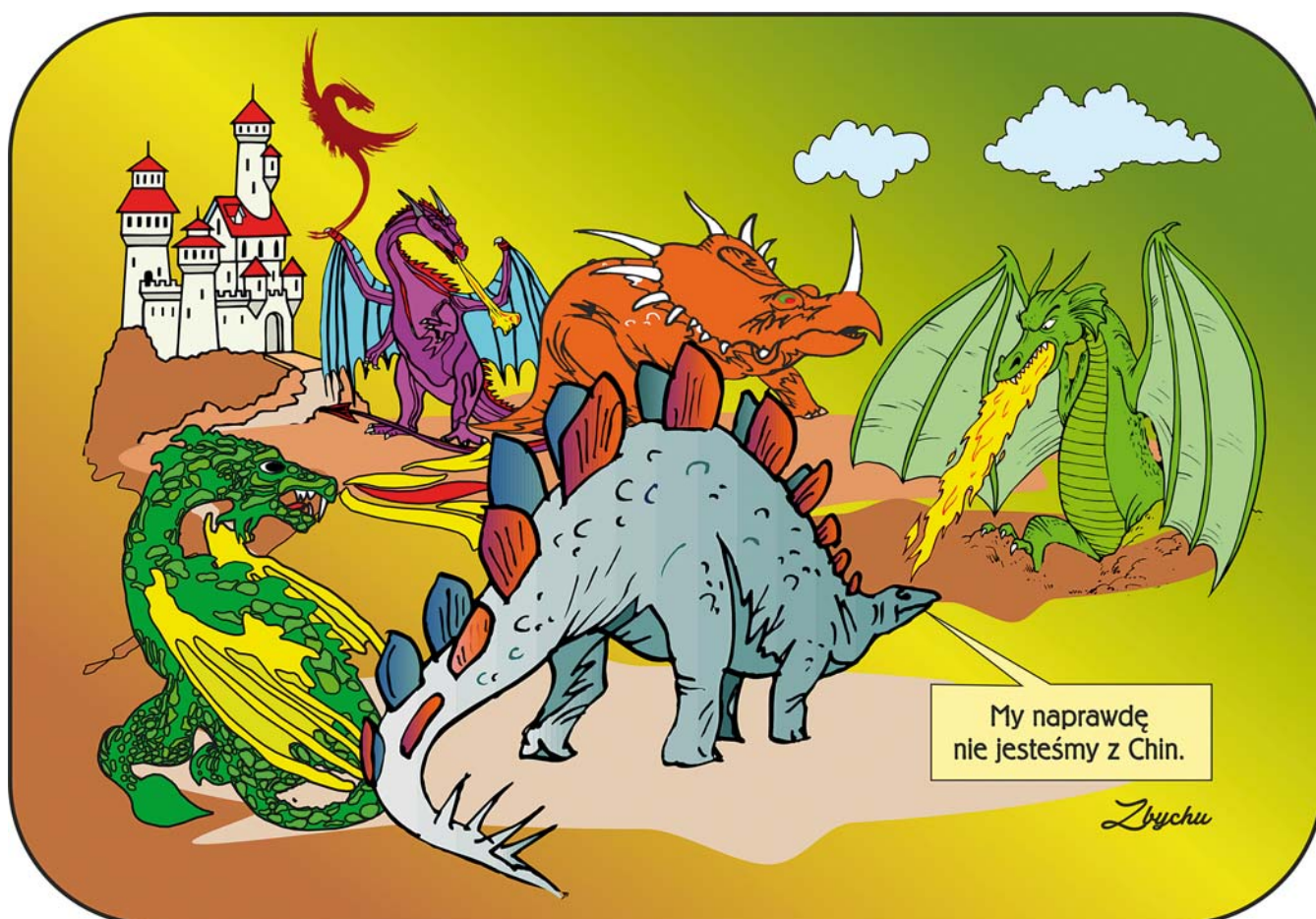
Był autem w dąbrowie,
Chodził wzdłuż i w szerz.
Grzybów ani śladu...
Samochodu też.

LEKOMANIA

I dobre lekarstwo
To powszechnie znane
Stają się trucizną,
Gdy przedawkowane.

MARKETING

Markowe spodnie
Kupił se Kuba,
A to tandetna
Chińska podróba.



Bez tyn rynek zielóny...

– Dziołki czekajom – zaczęła do nos ciotka Adela do nos – trzeba zrobić sztrymble (wykopki), vyhakać co trzeba, no i pomyśleć o nasionkach i kwiyciu.

Tu wtryknął się emenryt Chrząszczyk zes starýg portfela:

– Zielyń dawo tlen, a to jestta życie!

Zaro tyż nawióznoł do tegó, że nosz zabytkowny rynek w Gniznie jészczek zes urzyndu zazielenią. Zgodnie zes powiedzyniem do piunciu razy sztuka, na rynku rozbiyrali fónianne, bo nie chciała cknónć. Roz kiedyś zabrukowali rynek, a tero go obrukowujom. Na rynku bydzie ino samiutko zielyń.

Tu Ryniu brdynknył, że napisoł utwór, kórny mustrowoł na piosynce Zenka Martyniuka „Bez te oczy zielónie oszalałem”.

– No to jadymy zes tym koksem – zawołał Chrząszczyk i oddoł głos Ryniowi:

Skorno roz kikłym na rynek wew nocy,

Ni mom smaku i zginył mi śpik.

Cyba miłość weszła mi do glacy,

Co wyjaśnić nie umie mi nikt.

I nic moge nic na to poradzić,

Że stanyło się właśnie tak dziś.

Byde drzywka zielóna tu sadzić,

To radoche najwykszom da mi.

Bez tyn rynek zielóny oci-piołym,

Bo ón tero zyskoł cołki blask.

Zes Kareji* się tu przto-ściółym.

Tak zakochać się można ino roz!

Dzisiej o tym nikómu nie powiyom,

O naszym mieście zes marzeń – to cud!

A zaś jutro wiaruchna się dowie

I przyjadzie odwiedzać nosz gród.

Jedyn festyn na rynku wystarczy,

Jak serducho przyspiesza mi bić.

Wiyne o zielyń bedymy wciąż walczyć!

To jest wiosna i chce mi się żyć.

Bez tyn rynek zielóny oci-piołym,

Gwiazdy dały laterniom swój blask.

Tutej wszystkich gnieźnioków spotkołem

Zakochanych wew rynku jak jo.

BOLECH
ZES CIERPIENGÓW

* Kareja – potocznie główna w Gniznie ulica im. Bolesława Chrobrego.

Dziónek piyrszygó maja

Na piyrszygó maja śli my łobowióńzkowo w pochodzie! Przy fabryce u Myłchów w Lubóniu zebrało się kupe wiary. Prawie kóždy robotnicz przyknał się ze swojóm famułem. Słonce świeciło w śłypie, wiyne pozakłodali my ciymne bryle. Naobkóło kiyrzki zielónie, hyčka pachniała.

Patrze, a łod mostu rechło się mały Knajder. Ale łón się wystrzelół, gilejza jedna! Miał na sie biółóm koszule, granatowe portki, a na giyrach biółe tenisówki. I do tego założył sobie czerwóny ślips! Mówie wom, wystrzelił się jak gzub zes lani! Żeby nie ta jegó glaca, co mu się wew słuńcu świeciło, to by mu nikt nie doł tych łot, co miał. Ale już był czas pochodu.

Heniu i Marych rozdawali wiarze transparynty i szturmówki, dzieciokom choróńgiewki, a babom kwiotki. Buły tyż do niesinyio portrety przodowników pracy i przywódców naszymó rzóndu. Jo dostoyłm szturmówke.

Takóm wielgachnom, całóm czerwónom. Knajder niós portret jednygó przdownika pracy z naszymy fabryki, takiygo racjonalizatora, co z bylekgó cós stetroł.

Pochód piyrszomajowy się sfornowół i ruszyli my w kierunku Kelmanów i Zynerów, i dali do Żabikowa. Na samym czele szła łorkiestro harcero „Czerwóny pióntki” z Żabikowa, za nióm władze z piyrszym sekrytorzym, zaś wiara łod Kelmanów i Zynerów, a późni my łod Myłcha. Trybuna była na rynku w Żabikowie. Kawoł drogi. Mały Knajder miał pecha, bo taki jedyn łuntrus doł mu do potrzymanio drugi portret przdownika pracy.

– Jo zaro wróće! – powiedzioł Knajdrowi i wsiunk. Wiyne Knajder musioł nyc dwa portrety i ciyngiy podskakiwoł, zmynioł giyre, bo mu do taktu bymbna nie pasowało. Nachichrołm się z niego, ciymiyngi, że łóż coś. A Knajdrowi łapy mglaly i portrey na doł opuszczół. Nie bardzo to się widzia-

ło naszymy sekretarzowi, wiyne blubroł do Knajdra:

– Wyży, towarzyszu, te portrey, bo ich widać nie bydzie!

Łejery, jak piyknie my wylundali w tym pochodzie! Jedne choróńgwie niebieskie z biółymi gołumbkami pokoju, szturmówki czerwónie i białoczerwónie, i wszyndzie kwiotki. Za fabrykami szła młodzież szkolno, organizacje, a na końcu harcero.

Jak my się już zbliżali do trybuny na rynku w Żabikowie, to Knajder akurat cosik sobie poprawioł przy pasku łod spodniów. Patrze, a tyn szuszfoł flaszkę z berbeluchom miał schowanom! Nikt sie nawet nie kapnył. A jak my došli pod trybune, to spiker glyndzi przez radioguzu:

– A teroz przejdóm przed nami robotnicy czerwonygó Lubónia!

Wiara nom klaskała, że łóż coś. Wiwatowali nom a wiwatowali! A nasz sekrytorz woło do Knajdra

– Wyży te portrety, towarzyszu! Wyży! Bo ich nie widać!

Nó to Knajder zebroł sie w sobie i podniósł tak, że mu koszula z portek na wiyrch wylazła i flaszkę z berbeluchom sie pokozala. Przed trybunom stoł szkieł, co trzymoł porzundek na trasie pochodu. Zoboczyl flaszkę i woło do Knajdra:

– Hej obywatelu, schowejcie tegó półbasa!

Orkiestra grała. Knajder nie dosłyszół, o co sie rozchodzi, wiyne pyto:

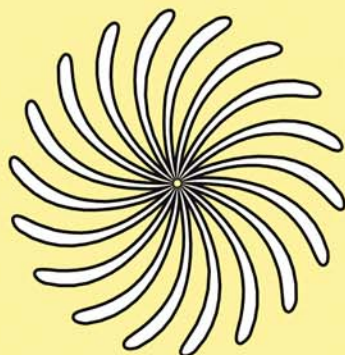
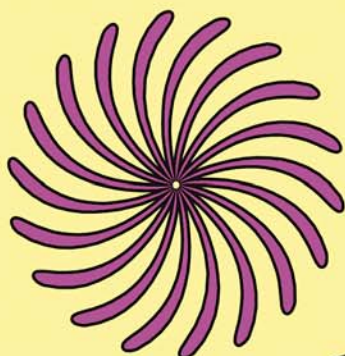
– Którygó móm schować? Tegó czy tegó?

I szpycuje na portrety. Takóm porute nom narobiuł!

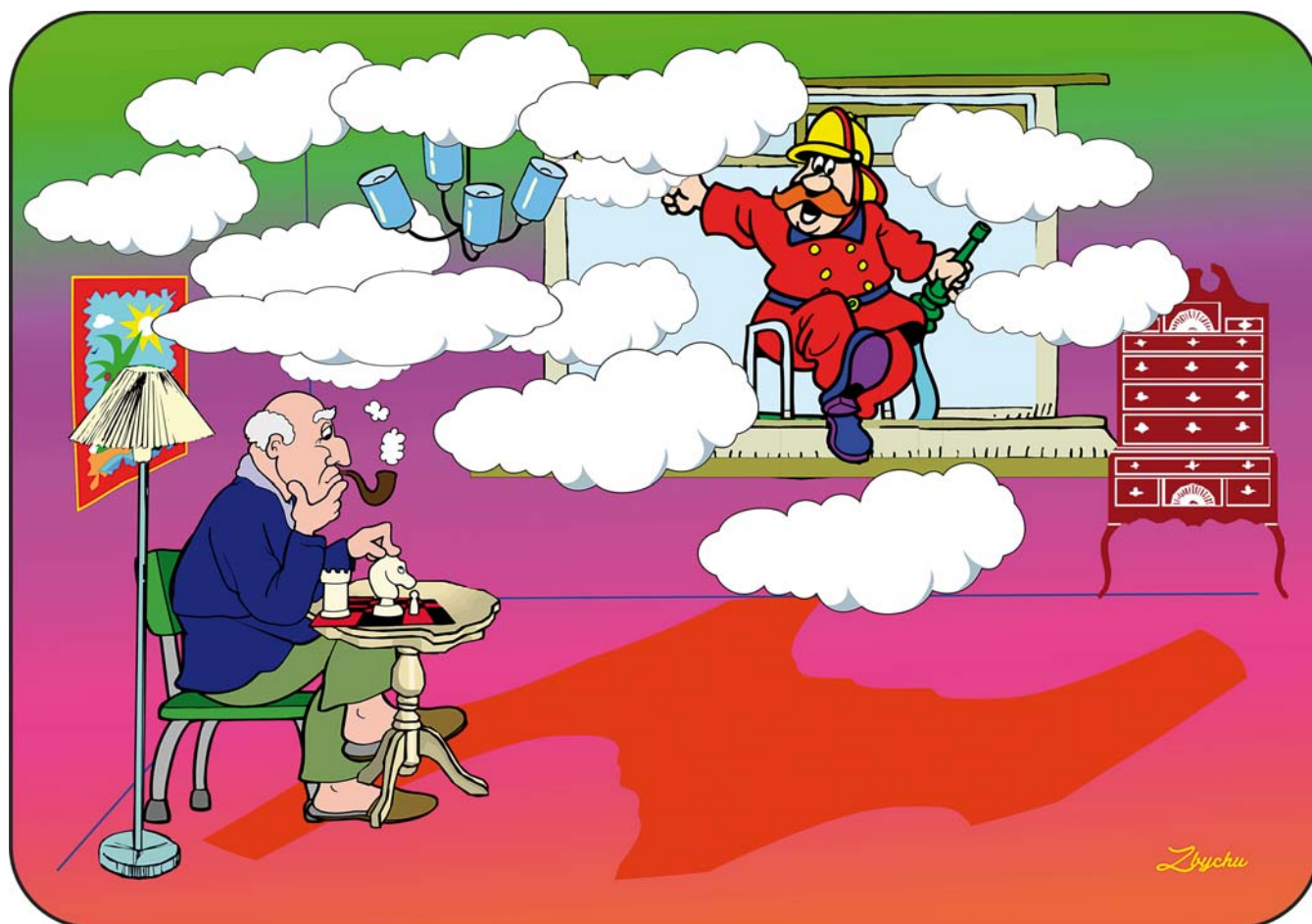
Naszo wiara się chichrała. A te kumple – przodownicy, co Knajder niós ich portrety, zaczęli sie na niego borchać. Ale po pochodzie pogodziła ich berbelucha i razym my pošli na mecz.

BENON MATECKI

JAMNIKOWE KOŁOROWANKI



Pokoloruj obrazek według wzoru.



RYS. ZBIGNIEW NOWAK



RYS. ZBIGNIEW NOWAK

DRUKARNIA

KOM - DRUK

DRUK DO FORMATU B2

ULOTKI I PLAKATY

WIZYTÓWKI

KSIĄŻKI

FOLDERY

KALENDARZE

SZTANCOWANIE

PROJEKTOWANIE GRAFICZNE

DRUK OFFSETOWY I CYFROWY

ul. Karpińskiej 16, 60-462 Poznań
tel. 618 172 206
www.komdruk.pl | mail: komdruk@wp.pl

NEUROLOGICZNY NIEPUBLICZNY ZAKŁAD OPIEKI ZDROWOTNEJ CENTRUM LECZENIA STWARDNIENIA ROZSIANEGO OŚRODEK BADAŃ KLINICZNYCH

im. dr n. med. Hanki Hertmanowskiej



Jeśli chorujesz na **STWARDNIENIE ROZSIANE (SM)**

i masz problemy ze spastycznością
(sztywnością) kończyn,
a dotychczasowe metody leczenia
nie przynoszą zadowalających efektów

MOŻEMY TOBIE POMÓC

proponując skuteczne leczenie



Zapraszamy:

62-064 Plewiska, ul. Fabianowska 40

Rejestracja telefoniczna
w godz. 10.00-16.00 od poniedziałku do piątku

61-863-00-68 lub 506-444-900

www.hertmanowska.pl
neurologiczny.nzoz@gmail.com